

ELŻBIETA DOŁĘGA-WRZOSEK

WERONIKA KURYŁO

SAMARYTANKI Z RAGZKIEWICZ

Ogólnokrajowy miesięcznik SZ "Związek Polaków na Białorusi" - wydawany od roku 1992

# MAGAZYN

POLSKI

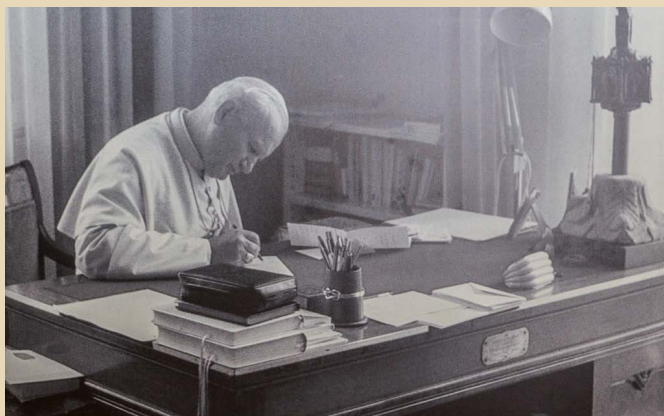
NR 3 (242) MARZEC 2026

21 LUTEGO  
MIĘDZYNARODOWY  
DZIEŃ JĘZYKA  
OJCZYSTEGO

„A niechaj  
narodowie wżdy  
postronni znają,  
iż Polacy nie gęsi,  
iż swój język  
mają”  
Pej

ŻAŚŁ

W DNIU JĘZYKA OJCZYSTEGO



BIBLIOTEKA.ORG.PL



## „Przekroczyć próg nadziei” w świetle listu Norwida

„Jest rzeczą bardzo ważną, ażeby przekroczyć próg nadziei, nie zatrzymywać się przed nim, ale pozwolić się prowadzić”

11

## Ostatni protest ostatniego z rodu Reytanów

Protest hr. Grabowskiego był gestem desperacji przeciw traktatowi ryskiemu, pozostawiającemu rodaków za granicą wschodnią

14

### OD REDAKCJI

- 1 Na wypadek, gdyby...

### DZIEDZICTWO

- 4 Maria Rotkiewicz. Dla miłośników historii  
5 Karolina Lisowska. Symbol polskiego oświecenia

### FOTOREPORTAŻ

- 6 W Dniu Kobiet

### PAMIĘTAMY

- 8 Anna Malinowska. Andrzej Poczobut od pięciu lat za kratami

### IN MEMORIAM

- 9 Eliza Andruszkiewicz. Przestało bić wielkie serce

### O RZECZACH WAŻNYCH

- 11 Piotr Jaroszyński. „Przekroczyć próg nadziei” w świetle listu Norwida

### HISTORIA

- 14 Roman Jurkowski. Ostatni protest ostatniego z rodu Reytanów

### LOSY KRESOWE

- 18 Gizela Chmielewska. Panny Zaleskie – samarytanki z Raczkiewicz

### ZASŁUŻONA POLKA

- 26 Katarzyna Konczewska. Weronika Kuryło. Z miłością do polskości

### W KRĘGU SZTUKI

- 32 Suplement do *Słownika polskich malarzy, rzeźbiarzy, fotografików z Białorusi*. Cz. 14. Opracowała Eliza Andruszkiewicz

### POLSKA

- 36 Wiktoria Okianko. Co słyszeć w polskiej gospodarce

Na pierwszej stronie okładki: występ uczniów z Ośrodka Nauczania Języka Polskiego w Grodnie w Dniu Języka Ojczystego. 21 lutego 2026 r. Fot. z archiwum ZPB

Na ostatniej stronie okładki: kaplica Matki Bożej Fatimskiej w kościele pw. Miłosierdzia Bożego w Lidzie. Fot. z archiwum ZPB

# Na wypadek, gdyby...

**W dn. 26 lutego br. w dawnej kopalni węgla w Longyearbyen na Svalbardzie, norweskim archipelagu położonym pośrodku Oceanu Arktycznego, odbyła się uroczystość złożenia polskich depozytów w jednym z najbardziej niezwykłych archiwów świata.**

Przedstawiciele Narodowego Instytutu Fryderyka Chopina przekazali kopie bezcennych polskich rękopisów muzycznych. Do arktycznego archiwum trafiły kopie autografów muzycznych i listów Fryderyka Chopina, a także wybrane manuskrypty oraz druki muzyczne z polskich bibliotek, archiwów czy muzeów. Wśród nich znalazły się zbiory Warszawskiego Towarzystwa Muzycznego, Archiwum Kapituły Katedralnej na Wawelu oraz Muzeum Czartoryskich w Krakowie. To drugi depozyt Instytutu w arktycznym archiwum, pierwszy został złożony w 2024 r., znalazły się tam kopie wybranych rękopisów muzycznych Fryderyka Chopina, w tym autografów z kolekcji Muzeum Fryderyka Chopina w Warszawie.

W 2020 r. Fundacja Olgi Tokarczuk zdeponowała na norweskim Spitsbergenie 4,3 tys. stron jej twórczości, a także dzieła drugiej noblistki Wisławy Szymborskiej. W 2024 r. bank Pekao S.A. przekazał kopie dziesięciu dzieł sztuki ze swojej kolekcji, w tym prace Jana Matejki, Stanisława Wyspiańskiego, Wojciecha Kossaka i Juliana Fałata. Cały depozyt z Polski znajduje się w jednym miejscu na „polskiej półce”.

Arctic World Archive (AWA), czyli Światowe Archiwum Ark-



MARCIN KADZIOŁKA / ONET.PL

**W ŚWIATOWYM ARCHIWUM ARKTYCZNYM PRZECHOWYWANE SĄ NAJCENNIJSZE SKARBY KULTURY**

tyczne, powstało w 2017 r. na głębokości 300 m. To komercyjny arktyczny sejf, którego misją jest ochrona najważniejszych dokumentów i dzieł kultury z całego świata. Za utworzenie AWA odpowiada norweska firma Piql, która opracowała specjalną technologię zapisu danych na wytrzymałej kliszy filmowej. Chodzi o *piqlFilm*, taśmę światłoczułą, będącą zaawansowaną formą mikrofilmu. To nośnik analogowy, odporny na ataki hackerskie, pole elektromagnetyczne i upływ czasu. Dane zapisywane są na nim w dwóch postaciach: cyfrowej oraz jako obrazy czytelne gołym okiem (po odpowiednim powiększeniu). Dzięki temu przyszli odkrywcy będą mogli odczytać nuty Chopina również za pomocą szkła powiększającego.

W wiecznej zmarzlinie panują stabilne i niskie temperatury, a to w połączeniu z suchym arktycznym klimatem stwarza naturalne warunki do przetrwania schowanych głęboko skarbów, być może przez tysiące lat. Arktyczny sejf chroni najcenniejsze skarby kultury przed katastrofami naturalnymi, wojnami i cyberatakami. To miejsce jest chronione nie tylko przez

naturę. Na mocy traktatu spitsbergeńskiego, podpisanego 9 lutego 1920 r. w Paryżu, region ten ustanowiono strefą zdemilitaryzowaną.

Różne państwa świata deponują tam cyfrowe kopie artefaktów dokumentujących ich unikatowy dorobek kulturowy. W AWA swoje zbiory zdeponował np. Watykan, który przechowuje zeskanowane manuskrypty, w tym oryginalną „Boską Komedię” Dantego Alighieri. Norweskie Muzeum Narodowe umieściło m.in. kopię słynnego obrazu „Krzyk” Edvarda Muncha, a państwowe archiwum Brazylii przekazało skan konstytucji z 1824 r.

AWA powstało w sąsiedztwie Globalnego Banku Nasion, w którym przechowywane są nasiona roślin z całego globu, nazywanego także „kryptą dnia sądu ostatecznego”. Powstał on w 1984 r.

Pomysł przechowywania najcenniejszych skarbów kultury w arktycznym lodzie wydaje się szczególnie ważny w obliczu rosnących napięć geopolitycznych i nieprzewidywalnych zmian klimatycznych. Chyba możemy być spokojniejsi o dorobek ludzkości na wypadek, gdyby... ■

# Arystokratka filantropka

**Izabela Maria z Lubomirskich Sanguszkowa to także działaczka społeczna, kolekcjonerka.**

Ur. 1 marca 1808 r. w Przeworsku. Była córką księcia Henryka Ludwika Lubomirskiego i księżnej Teresy Czartoryskiej. Odebrała staranne wykształcenie domowe. Po ślubie z księciem Władysławem Hieronimem Sanguszką wyjechała w podróż po Europie. Po powrocie osiedli się w Gumniskach k. Tarnowa. Podczas powstania listopadowego, w którym jej mąż wziął udział, organizowała pomoc na rzecz powstańców.

Pałac w Gumniskach stał się jednym ze znaczących salonów towarzysko-literackich ówczesnej Galicji. Bywali tu m.in. Piotr Michałowski, Aleksander Fredro, Napoleon Orda, Zygmunt Krasiński i Hen-



IZABELA SANGUSZKOWA Z CÓRKĄ JADWIGĄ

ryk Sienkiewicz. W 1843 r. była inicjatorką założenia Towarzystwa Dobroczyńności w Tarnowie, które prowadziło dom dla ubogich i szpital. W 1844 r. założyła w Tarnowie Ochronkę Sióstr Felicjanek. Była również prezeską stowarzyszenia

Czerwonego Krzyża w Tarnowie.

Lata 1846–1863 wraz z dziećmi przeżyła głównie w Paryżu. Mieli z mężem pięcioro dzieci. W 1864 r. po podróży po Wlk. Brytanii powróciła do kraju. W 1865 r. osiedli się w zakupionym zamku i majątku w Podhorcach. Na ich własność przeszła wówczas bogata biblioteka oraz archiwum po Koniecpolskich i Rzewuskich. Została też honorową damą maltańską (1869), damą Orderu Krzyża Gwiazdźzistego (1873) oraz damą pałacową na dworze Habsburgów w Wiedniu. Ostatnie lata życia spędziła przeważnie w Krakowie, gdzie założyła zakład szwaczek.

Zm. 18 marca 1890 r. w Tarnowie, pochowana w kaplicy rodowej na Starym Cmentarzu. Jej potomkinią w szóstym pokoleniu jest królowa Belgii Matylda, żona Filipa I.

# Ester Rachel Kamińska

**Aktorka, razem z mężem prowadzili pierwszy teatr żydowski ze stałą siedzibą w Warszawie.**

Ur. 10 marca w 1870 r. w Porozowie niedaleko Grodna jako siódme dziecko kantora Szymona Halperna. Mając 17 lat, wyjechała do Warszawy, gdzie pracowała jako modystka. Zadebiutowała w 1888 r. rolą Mirele w *Kiszefmacherin* Abrahama Goldfadena. Zespołem teatralnym kierował Abraham Izak Kamiński, którego wkrótce poślubiła.

W Teatrze Bagatela w Warszawie trupa Kamińskiego wystawiła *Chanele di nejtorin* Zygmunta Feinmana z Ester Rachel w roli głównej, na którą przychodziły tłumy. Zespół zaczął wystawiać dzieła współczesnych autorów żydowskich: Jakuba Gordina, Dawida Pińskiego, Icchoka Lejba Pereca



ESTER RACHEL KAMIŃSKA

i Szolema Alejchema; rozszerzył również repertuar na pisarzy zagranicznych.

Początkowo nie mieli własnej sceny. Występowali wszędzie, gdzie zaproszono, w tym w USA. Za pieniądze z amerykańskich honorariów Kamińscy odbudowa-

li budynek cyrku w Warszawie, w 1911 r. stał się ich siedzibą. Występowali w Londynie, Paryżu, Baku i na ziemiach rosyjskich. Kamińska wystąpiła w 5 niemych filmach opartych na twórczości dramaturgów żydowskich. Z zespołem występowała na Litwie, Ukrainie i w Rosji. Jej mąż zmarł w 1918 r. W latach 1918–1919 występowali w pobliżu frontów wojennych. Przez ponad rok występowali pod flagą radziecką w teatrach państwowych w Moskwie. W 1920 r. udało im się powrócić do Warszawy. Zmarła 25 grudnia 1925 r.

Do historii przeszła jako „matka teatru żydowskiego”. Po wojnie powstał Żydowski Teatr Państwowy w Warszawie, nazwany jej imieniem. Do 1968 r. kierowała nim jej córka – Ida.

PRZYGOTOWAŁA  
ANNA MALINOWSKA

# Hanna Hirszfeldowa

**Lekarka, uczona, poliglotka, założycielka i organizatorka klinik pediatrycznych.**

Ur. w 1884 r. w Wilczkowicach. Mając 16 lat zdała maturę. Wykazywała się zdolnościami językowymi. Medycynę studiowała w Montpellier, Paryżu i Berlinie. W 1905 r. wyszła za mąż za Ludwika Hirszfelda. W 1908 r. otrzymała dyplom doktora medycyny i chirurgii.

Podczas I wojny światowej była lekarzem wojskowym w armii serbskiej. Wraz z mężem prowadziła badania nad rozkładem grup krwi w ludzkich populacjach. W 1919 r. wróciła do Polski. Została ordynatorem w Klinice Pediatrii UW, od 1935 r. kierowała warszawskim oddziałem Polskiego Towarzystwa Pediatrycznego.

W czasie II wojny światowej trafiła do getta warszawskiego,



HANNA HIRSZFELDOWA

tam kierowała oddziałem niemowlęcym filii szpitala Bersonów i Baumanów na Lesznie. Dzięki pomocy „Żegoty” Hirszfeldowie uciekli z getta. W 1944 r. została ordynatorem Szpitala Dziecięcego i kierownikiem kliniki w Lublinie. Po wojnie objęła katedrę pediatrii i stanowisko dyrektora kliniki pe-

diatrycznej we Wrocławiu. Współorganizowała Akademię Medyczną, a od 1954 r. kierowała Katedrą Diagnostyki Oddziału Pediatrii.

Jej dorobek naukowy obejmował liczne badania z zakresu pediatrii. Założycielka wrocławskiego oddziału Polskiego Towarzystwa Pediatrycznego, członkini Międzynarodowego Towarzystwa Pediatrycznego, Towarzystwa Pediatrycznego Paryskiego, Międzynarodowego Towarzystwa Hematologów. Działała w Komisji Międzynarodowej Pomocy Dzieciom, współpracowała z Komitetem Ekspertów Światowej Organizacji Zdrowia (WHO).

Odnaczona Krzyżem Komandorskim Orderu Odrodzenia Polski.

Zm. w 1964 r. we Wrocławiu.

# Danuta Mieloch

**Kosmetolożka, przedsiębiorczyni, założycielka Rescue Spa i twórczyni marki DANUCERA.**

Ur. w 1967 r. w Białymstoku. Już jako dziecko eksperymentowała, mieszając kremy i maści należące do mamy, tworząc własne mikstury i marząc o opracowaniu eliksiru młodości. Skończyła szkołę kosmetyczną, pierwsze kroki w zawodzie stawiała pod okiem polskich dermatologów. W 1989 r. wyjechała do USA z 20 dolarami w kieszeni. Początki były trudne, pracowała jako kelnerka, a języka uczyła się w drodze do pracy i podczas pracy.

Po nostryfikacji dyplomu zrezygnowała z pracy w gastronomii i rozpoczęła karierę w renomowanych salonach kosmetycznych w Nowym Jorku. Pod koniec lat 90.



DANUTA MIELOCH

wyjechała do Paryża, gdzie współpracowała z doktorem Yvanem Al-louchem i Madame Josette, założycielkami słynnej marki Biologique Recherche.

W 2004 r. otworzyła pierwsze Rescue SPA w Filadelfii, wkrótce uznano je za jedno z najlepszych SPA w mieście. Kilka lat później

otworzyła SPA w Nowym Jorku.

Dziś nowojorskie Rescue Spa w dzielnicy Flatiron District jest jednym z najbardziej rozpoznawalnych adresów w mieście. Ogromnym zainteresowaniem cieszy się autorski zabieg Rescue Biolift Facial, na który zapisują się zarówno gwiazdy, influencerzy, modelki, jak i zwykłe klientki. W Nowym Jorku mówi się o Danie, że potrafi całkowicie odmienić wygląd skóry twarzy.

Jest nazywana „Konfucjuszem w dziedzinie pielęgnacji skóry”. Z Polski przywozła swoje pierwsze receptury kremów, wierząc, że stworzy w przyszłości własną markę kosmetyków. Opracowanie idealnych receptur zajęło jej sporo czasu, jednak dwa lata temu zadebiutowała w USA linia DANUCERA, odnosząca spektakularny sukces.

PRZYGOTOWAŁA  
WIKTORIA OKIANKO

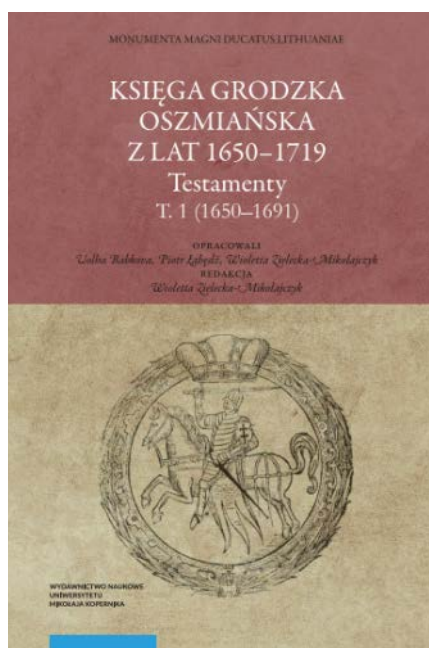
# Dla miłośników historii

- Wydawnictwo Naukowe Uniwersytetu Mikołaja Kopernika w Toruniu wydało monumentalną „Księgę grodzką oszmiańską z lat 1650–1719” – 4-tomowe dzieło zawierające 480 testamentów szlachty z powiatu oszmiańskiego. To jedyne znane księgi testamentarne z tego obszaru, są źródłem do badań nad dziejami powiatu, strukturą majątkową oraz życiem codziennym i religijnym drobnej szlachty z woj. wileńskiego, będą służyć też do badań genealogicznych. Zbiór testamentów jest przechowywany w Narodowym Archiwum Historycznym Białorusi w Mińsku. Przy obecnych problemach w dostępie do źródeł w RB wydanie ma szczególne znaczenie dla zagranicznych badaczy. Wkrótce zostanie ono udostępnione na stronie Wydawnictwa Naukowego UMK. W ramach tej serii ukazała się m.in. „Księga magistratu miasta Połocka z 1676 roku”. Wkrótce będą wydane „Źródła do dziejów Żmudzi (1522–1648)” oraz „Akta sejmikowe województwa wileńskiego (1566–1655)”.

- Ogromna ilość ksiąg metrykalnych z parafii Grodna, Pińska, Mińska i in. miejscowości d. guberni grodzieńskiej została zdigitalizowana w II. 90. XX w. Kopie trafiły do archiwum Granite Mountain Records Vault w stanie Utah, wykutego głęboko w górskiej skale i zabezpieczonego jak obiekt strategiczny. Digitalizacja była częścią dużego projektu genealogicznego prowadzonego przez Kościół Jezusa Chrystusa Świętych w Dniach Ostatnich (znani jako mormoni), która stworzyła platformę, umożliwiającą każdemu bezpłatny dostęp do milionów akt metrykalnych. Wystarczy założyć darmowe kon-



BYŁY PAŁAC TYSZKIEWICZÓW W WOŁOŻYNIE



TA KSIĘGA ZAINTERESUJE BADACZY Z POLSKI I INNYCH KRAJÓW

to na [familysearch.org](http://familysearch.org). Po zalogowaniu się można przeglądać skany ksiąg, wyszukiwać nazwiska, filtrować wyniki wg parafii, dat i rodzaju dokumentu. Część materiałów można przeglądać wyłącznie w tzw. centrach historii rodzinnej, które działają w wielu krajach, w tym na Białorusi. Dla poszukujących rodzinnych korzeni to duże ułatwienie, bo badania genealogiczne w RB są kosztowne.

- Dawne koszary twierdzy w Bobrujsku zostaną odnowione. To największy budynek na terenie twierdzy – 16 tys. m<sup>2</sup>. Trzypiętrowy gmach w kształcie litery U z czerwonej cegły wzniesiono ok. 1830 r. przez architekta Aleksandra Sztauberta. Przeszedł przebudowę w II. 20. XX w. z dobudowaniem 3. piętra. Podczas II wojny światowej uległ zniszczeniu, po czym przebudowano go bez poszanowania cech architektonicznych, wyburzając przy tym zabytkowe elementy. Ostatnio budynek stał bez dachu. Na pierwszym etapie prac najważniejsze jest powstrzymanie dalszego jego niszczenia. Dobudówki zaś z czasów sowieckich, wykonane z cegły silikatowej i szpecące wygląd historyczny, zostaną zburzone.

- W Wołożynie w pałacu Tyszkiewiczów jeszcze do niedawna była komenda milicji. Po rekonstrukcji w pałacu розміści się muzeum krajoznawcze, a w oranżerii – sala ślubów. Pałac zbudowano na początku XIX w. w stylu klasycystycznym na wysokim brzegu Wołożanki.

PRZYGOTOWAŁA  
MARIA ROTKIEWICZ

# Symbol polskiego oświecenia

KAROLINA LISOWSKA

**W XVIII w. armia Rzeczypospolitej była anachroniczna w porównaniu z armiami innych państw europejskich. Nie istniało także szkolnictwo wojskowe. Sąsiedzi tym czasem stawali się coraz potężniejsi.**

Jeszcze w 1632 r. Władysław IV zobowiązał się do stworzenia uczelni wojskowej, potem zarówno Jan Kazimierz, jak i Jan III Sobieski podejmowali tę kwestię. Do realizacji zamiaru doszło dopiero za panowania Stanisława Augusta Poniatowskiego. Początki panowania nowego monarchy zapowiadały się owocnie. Stanisław August nakazał przeprowadzenie lustracji królewskiej, powołał namiastkę rządu w postaci tzw. konferencji króla z ministrami. Władca wiedział, że bez gruntownych zmian w armii oraz podwyższenia jej liczby nieosiągalną stanie się obrona terytorium państwa przed zakusami sąsiadów.

Kuźnią kadr dla przyszłego zreformowanego wojska Rzeczypospolitej miała stać się utworzona 15 marca 1765 r. Szkoła Rycerska. Formalnie nazywała się Akademią Szlacheckiego Korpusu Jego Królewskiej Mości i Rzeczypospolitej, często określano ją również Korpusem Kadetów. Król udostępnił na potrzeby szkoły Pałac Kazimierzowski w Warszawie.

Na mocy uchwały sejmowej z 1766 r. Akademia utrzymywana była ze skarbu państwa. Jej cele wychowawcze określił książę Adam Kazimierz Czartoryski, który był komendantem szkoły. Program pla-



SZKOŁA RYCERSKA DLA MŁODZIEŻY SZLACHECKIEJ W WARSZAWIE

cówki przewidywał nabycie ogólnego wykształcenia w ciągu trzech lub pięciu lat nauki. Następne dwa lata miały być przeznaczone na przyswajanie tajników zawodu wojskowego oraz specyfiki pracy urzędniczej służby cywilnej i dworskiej.

W całym cyklu dydaktycznym olbrzymią wagę przykładano do sprawnego posługiwania się językami obcymi, natomiast uzupełnieniem całości miały być zajęcia fechtunku (nauka władania bronią białą), jazdy konnej, tańców. Kadeci uczyli się m.in. języka francuskiego, niemieckiego, algebry, historii Polski, historii starożytnej, geografii, kaligrafii, literatury, a w kolejnych latach – architektury, algebry, fizyki i geometrii. Uczono także prawa i ekonomii. Czartoryski sprowadzał wybitnych nauczycieli i oficerów prowadzących przedmioty wojskowe.

– To, co wyróżniało szczególnie Szkołę Rycerską, to jej nowoczesny, oświeceniowy program wychowawczy. Zrezygnowano z wkle-

pywania wiadomości na pamięć na rzecz ich zrozumienia – zauważa historyk Robert Gawkowski.

Uczniowie Szkoły Rycerskiej nosili mundury oraz podlegali surowej dyscyplinie wojskowej, która przejawiała się m.in. w ściśle określonym porządku dnia. Do najśłynniejszych absolwentów placówki należeli Tadeusz Kościuszko, Julian Ursyn Niemcewicz, Kazimierz Nestor Sapieha, Jakub Jasiński, Józef Sowiński i Karol Kniaziewicz. Przez trzydzieści lat funkcjonowania szkoła wychowała ok. 650 kadetów oraz blisko 300 eksternów. Szkoła urosła do rangi symbolu polskiego oświecenia. Zapoczątkowała działalność wyższego szkolnictwa wojskowego w Polsce, stając się wzorem dla korpusów kadeckich tworzonych w II Rzeczypospolitej.

Prof. Tadeusz Cegielski z UW podkreślił: „Szkoła Rycerska była pierwszym krokiem do reformy Rzeczypospolitej, działaniem na rzecz jej cywilizacyjnego rozwoju” ■

# W Dniu Kobiet

Uczniowie różnych ośrodków nauczania języka polskiego, działających przy Związku Polaków na Białorusi, zaprosili swoje mamy i babcie na obchody Dnia Kobiet.

Uroczystości z tej okazji miały miejsce m.in. w Mińsku, Brzozówce, Grodnie. Nasz fotoreporter odwiedził imprezy w Ośrodku Nauczania Języka Polskiego w Grodnie, które odbyły się w trzech odstonach, przygotowane przez różne klasy.

Wraz z nauczycielami uczniowie przygotowali świąteczny koncert poświęcony najważniejszym kobietom w ich życiu – mamom i babciom. Wychowankowie Ośrodka wykazali się różnymi talentami artystycznymi. Pięknie zaśpiewali, zarecytowali wiersze polskich poetów i odegrali scenki odpowiednie na tę okoliczność. Były też występy gitarzysty

i grającego na bałabajce. Dekoracje obu sal, przygotowane przez uczniów i nauczycieli, sprzyjały stworzeniu świątecznej atmosfery.

Uroczystość była też okazją, żeby złożyć gratulacje oraz wręczyć dyplomy i nagrody laureatom dyktanda, które uczniowie pisali w Dniu Języka Ojczystego – 21 lutego.

Wcześniej się odbyły warsztaty, które prowadziła jedna z mam uczniów ośrodka. Młodzież przygotowała wraz z nią pocztówki świąteczne dla ukochanych mam i babć, które one otrzymały w dniu 8 marca. Natomiast przed Świętami Wielkanocnymi pod kierunkiem tej samej osoby młodzież wykona pisanki, z czego już się cieszą ich domownicy. Brawo dla rękodzielniczki za jej dążenie do pielęgnacji tradycji i przekazania ich młodemu pokoleniu!





NAJSZCZERSZE ŻYCZENIA W JĘZYKU POLSKIM SWOIM MAMOM ZŁOŻYLI NAJMŁODSI UCZNIOWIE OŚRODKA Z GRODNA



JAKIE ŚWIĘTO BEZ MUZYKI!



SCENKA O KOBIECACH W WYKONANIU MĘSKIEJ CZĘŚCI MŁODZIEŻY SZKOLNEJ



WYSTĘP DZIECI I MŁODZIEŻY ZACHWYCIŁ PANIE W KAŻDYM WIEKU



PODZAS OBCHODÓW DNIA KOBIEC LAUREACI DYKTANDA, ORGANIZOWANEGO PRZEZ OŚRODEK W DN. 21 LUTEGO, OTRZYMALI DYPLOMY I NAGRODY

# Andrzej Poczobut od pięciu lat za kratami

ANNA MALINOWSKA

**25 marca minie pięć lat, odkąd dziennikarz i jeden z liderów Związku Polaków na Białorusi Andrzej Poczobut znajduje się w białoruskim więzieniu. obrońcy praw człowieka uznali go za więźnia politycznego. Dziennikarz odbywa wyrok ośmiu lat kolonii karnej o zastrzonym rygorze, najcięższym z możliwych.**

Zakład penitencjarny znajdujący się w Nowopołocku ma opinię jednej z najbardziej srogich kolonii karnych pod każdym względem, w tym stosunku służby więziennej do osadzonych i sytuacji ekologicznej. Tuż obok znajdują się dwa zakłady chemiczne, powietrze tam jest takie, że aż człowiek w oczy gryzie i trudno mu się oddycha. W takich warunkach Poczobut przebywa prawie od trzech lat, przedtem niemal dwa lata spędził w areszcie więziennym, przebywając w tym czasie w sześciu zakładach. Byli więźniowie, którzy przeżyli „etapowanie” do kolejnego więzienia, wiedzą, jakie to uciążliwe, a Andrzej przeżył je aż sześciokrotnie.

Po raz czwarty w kolonii w Nowopołocku został dodatkowo ukarany odsiadką w celi więziennej, gdzie przebywa przez większość czasu sam. Z tego powodu jest pozbawiony spotkań z rodziną, a nawet rozmów telefonicznych z bliskimi. Jediną drogą komunikacji z nimi pozostają listy, jednak, gdy przebywa w izolatce karnej „sz-



ANDRZEJ PO CZOBUT (PO PRAW EJ) PODCZAS WERNISAŻU WYSTAWY

zo”, każda korespondencja jest zakazana. To kolejna dodatkowa kara dla zupełnie bezbronnego wobec systemu więźnia. Pozwalają mu wydać jedynie 40 rubli w kantynie więziennej, z tej sumy trzeba kupić środki do sprzątania celi, środki higieniczne, koperty i papier do pisania listów i in., na jedzenie pieniędzy chyba nie starcza.

Cieszy, że Andrzej Poczobut został uhonorowany kolejną prestiżową nagrodą. Tym razem Nagrodą im. Andrzeja Wajdy, przyznawaną przez Fundację Kyoto-Kraków osobom, których działalność nawiązuje do wartości bliskich patronowi wyróżnienia – odwagi moralnej, wrażliwości społecznej oraz odpowiedzialności za wspólnotę. Laureatką została też była pierwsza dama Danuta Wałęsa. Nagrodę, przyznaną naszemu koledze, w jego imieniu odebrała córka – Jana Poczobut.

Ceremonia odbyła się w ufundowanym przez samego reżysera i jego żonę, Krystynę Zachwato-

wicz, Muzeum Sztuki i Techniki Japońskiej Manggha w Krakowie. Uczestniczyli w niej przedstawiciele środowisk kultury i polityki, w tym marszałek Senatu RP Małgorzata Kidawa-Błońska oraz senatorowie. Nagrodę laureatom wręczała marszałek Senatu. W trakcie uroczystości podkreślano, że laureaci zostali uhonorowani za działalność w duchu solidarności społecznej. W laudacjach podkreślono ich ogromne zasługi na rzecz jedności oraz wolności słowa.

W dn. 19 marca z białoruskich więzień została uwolniona kolejna spora grupa więźniów politycznych, tym razem 250 osób. Odbyło się to dzięki pomocy wysłannika prezydenta USA Johna Coale’a. Andrzeja Poczobuta wśród zwolnionych niestety nie było. Nasz kolega pozostaje zakładnikiem władz białoruskich, które za nic mają apele najbardziej znanych organizacji międzynarodowych ustawicznie domagających się jego uwolnienia ■

# Przestało bić wielkie serce

ELIZA ANDRUSZKIEWICZ

**W dn. 24 lutego br. w wieku 95 lat odeszła do wieczności Elżbieta Dołęga-Wrzosek. Mówiła: „Polskość to wartość, bez której nie mogłabym żyć”. Stworzyła najlepszą na Białorusi Społeczną Szkołę Polską im. Tadeusza Reytana w Baranowiczach, ponad 30 lat była jej dyrektorką.**

Urodziła się 7 września 1929 r. w Mławie na Mazowszu. Pochodziła z rodziny inteligenckiej. Pierwsze lata życia spędziła w Warszawie. We wrześniu 1939 r. wraz z mamą opuściła miasto. Ojciec Elżbiety pozostał bronić stolicy, a im powiedział wyjechać do jego rodziców, którzy mieli nieduży majątek k. Równego na Wołyniu. Gdy dotarli do Brescia, pociągi w kierunku Wołynia już nie kursowały. Następnie dojechały do Baranowicz, a te już stały w płomieniach po niemieckim bombardowaniu, które miało ułatwić wejście doń Sowietom. Chłop, jadący furmanką, zabrał je do Stołowicz. Właśnie w Stołowiczach, dokąd trafiły przez przypadek, spędziły wojnę. Ojciec, który przedostał się do majątku swoich rodziców, został zamordowany przez miejscowych chłopów.

W czasie wojny jej mama uratowała dwóch chłopców. Jeden z nich to Ryszard Wagner. Teresa Dołęga-Wrzosek, matka pani Elżbiety, przygarnęła go w 1941 r. na prośbę jego ojca, Żyda z Warszawy. Podczas Zagłady rodzina Wagnerów zginęła. Rysiek bezpiecznie przeżył wojnę w rodzinie pani Elżbiety



ŚP. ELŻBIETA DOŁĘGA-WRZOSEK

i potem wyemigrował do Izraela. Uratowały od śmierci i wychowały także niemowlę, zostawione przez kogoś w rowie. Ochrzcili go i nazwały Jurkiem.

Za swą postawę – uratowanie żydowskiego chłopca – matka pani Elżbiety, Teresa Dołęga-Wrzosek, otrzymała pośmiertnie medal i tytuł *Sprawiedliwy wśród Narodów Świata*, który odebrała jej córka w Instytucie Pamięci Yad Vashem w Jerozolimie. Pani Elżbieta mówiła, że z ich strony to żaden czyn bohaterski, po prostu postąpiły po ludzku, po chrześcijańsku.

W czasie wojny Teresa Dołęga-Wrzosek trafiła do obozu koncentracyjnego w Kołdyczywie za pomoc AK. Nakazała córce, jako

starszej, opiekować się przybranymi braćmi i zawsze pamiętać, że jest Polką. Słowa mamy stały się dla niej testamentem duchowym – pamiętała je przez całe życie. Nauczyła polskości swoich adaptowanych braci, dzieci, wnuków i prawnuków. Przez całe życie pielęgnowała polskość w swoim domu. Jej mąż, Białorusin Eugeniusz Sieliwończyk, pogodził się z warunkiem narzeczonej, postawionym przed zawarciem małżeństwa: w domu rozmawiać tylko po polsku i przestrzegać polskich tradycji. W duchu polskości wychowali dzieci – córkę Teresę i syna Jerzego.

Pani Elżbieta ukończyła Wyższą Szkołę Języków Obcych w Mińsku na Wydziale Germanistyki i Ro-

manistyki. Po studiach pracowała w Prużanie jako nauczycielka. Potem wyszła za mąż. Jej małżonek otrzymał nakaz pracy w Rosji, więc pojechała tam z nim. Po powrocie na Białoruś najpierw mieszkali w Białoozersku w obwodzie brzeskim, a potem już na stałe zamieszkali w Baranowiczach. Ponad 20 lat przepracowała w szkole jako nauczycielka, gdzie uczyła niemieckiego i francuskiego.

Za najważniejsze swoje osiągnięcie Elżbieta Dołęga-Wrzosek uważała Społeczną Szkołę Polską im. Tadeusza Reytana w Baranowiczach, która po wybudowaniu Domu Polskiego tam się mieściła. „Jestem z niej bardzo dumna. Oddałam jej ponad 30 lat życia, nie miałam poza szkołą przyjaciół, ona była całym moim życiem, była wszystkim. Myślę, że ze szkołą mi się udało, bo zaczynałam od 18 osób w 1987 roku, które uczyłam u siebie w domu, a w 2019 r. szkoła liczy ponad 600 uczniów” – mówiła pani Elżbieta autorce artykułu podczas swoich 90. urodzin.

Mówiła, że wyjątkowość szkoły w Baranowiczach polegała na tym, że zwracano w niej uwagę na ucznia jako osobowość. Tutaj w końcu można było mówić szczerze o swoich korzeniach, opowiedzieć swoją historię rodzinną. Tego nigdy nie było w szkole sowieckiej, przesiąkniętej na wskroś indoktrynacją komunistyczną. – Starałam się mówić o rzeczach ważnych, żeby polskość weszła moim uczniom w krew – nie jako lekcja, a z potrzeby serca – podkreślała założycielka polskiej szkoły.

Uczniowie szkoły uczyli się w niej od klasy pierwszej do jedenastej. Został opracowany specjalny program dla szkoły w Baranowiczach, dotyczący nauczania języka polskiego, wzorowany na programie szkół w Polsce wraz z korelacją historii Polski i uwzględnieniem rozmaitego typu działalności pozalekcyjnej, która miała wesprzeć i rozszerzyć realizowany program nauczania. Pani Elżbiecie udało się



PANI ELŻBIETA Z RODZINĄ, MATURYSTAMI I ANDRZEJEM POCZUBTEM PODCZAS STUDIÓWKI. BARANOWICZE, DOM POLSKI. 4 LUTEGO 2012 R.



PANI ELŻBIETA PODCZAS ROZMOWY Z ANDRZEJEM POCZUBTEM

także dobrać wspaniałe grono nauczycielskie.

W 2005 r. całe środowisko polskie w Baranowiczach przeżywało duży niepokój po delegalizacji Związku Polaków na Białorusi. Obawiali się, że władze białoruskie zabiorą im Dom Polski, jak to zrobiły z 16 innymi na terenie kraju. Cała rodzina pani Elżbiety włożyła wiele sił i serca w jego powstanie i działalność. Jej mąż, inżynier budownictwa, także pomagał w budowie polskiej placówki. Córka Teresa Sieliwończyk była wieloletnim prezesem oddziału Związku Polaków na Białorusi w Baranowiczach i dyrektorem Domu Polskiego. Udało im się utrzymać niezależność Domu Polskiego w Baranowiczach w tych trudnych czasach.

„Chyba nic bym nie zmieniała w swoim życiu. Wydaje mi się,

że mieszkając na Białorusi więcej dobrego zrobiłam dla swoich rodaków, dla polskości, niżbym mieszkała w Polsce – mówiła pani Elżbieta. – Starałam się być człowiekiem w najlepszym znaczeniu tego słowa i postępować zgodnie z zasadami i wartościami wyniesionymi z domu rodzinnego”. Piękne podsumowanie jej drogi życiowej.

Elżbieta Dołęga-Wrzosek była jedną z najważniejszych osób polskiego odrodzenia na Białorusi. Była z tego pokolenia Polaków, dla których ważne były ideały, przywiązanie do polskości, wartości chrześcijańskie. Jej życie i działalność będą przykładem dla następnych pokoleń Polaków na Białorusi. Ośrodek Nauczania Języka Polskiego przy ZPB w Baranowiczach będzie nosił jej imię.

Cześć Jej pamięci! ■



POLACY ZAWSZE CZEKALI NA SŁOWA JANA PAWŁA II ZARÓWNO MÓWIONE, JAK I PISANE

# „Przekroczyć próg nadziei” w świetle listu Norwida



PIOTR JAROSZYŃSKI

**Norwid miał niespełna trzydzieści lat, gdy w liście do swego przyjaciela Józefa Bohdana Zaleskiego pisał: „Ba... gdyby to nie z krzyżem Zbawiciela za sobą, ale ze swoim za Zbawicielem szło się...” (Paryż, 6 stycznia 1851 r.). Ani autor listu, ani jego adresat nie mogli żadną miarą domyślać się, że po stu czterdziestu trzech latach zdanie to znajdzie się na**

**kartach książki napisanej przez papieża Polaka, i co więcej – będzie ono kluczem do zrozumienia sensu tytułu i myśli przewodniej.**

Książka-wywiad pt. „Przekroczyć próg nadziei”, w której Jan Paweł II odpowiada na pytania włoskiego dziennikarza Vittorio Messori, od razu została uznana w wielu krajach za bestseller. O zawartych w niej wątkach dyskutowali dziennikarze i profesorowie, w oparciu o nią organizowane były liczne wykłady i konferencje. Sięgają po nią również ludzie niewierzący lub religijnie indyferentni. Warto przypomnieć i zastanowić się nad jej tytułem, pozornie jasnym i zrozumiałym, w rzeczywistości trudnym, trudniejszym niż można byłoby się spodziewać. Bo przecież przekracza się próg domu, nadzieję się ma lub nie (mam na-

dzieję, że... lub: nie mam już nadziei). Ale dlaczego i w jakim sensie mamy przekroczyć próg nadziei?

Papież pisze: „Jest rzeczą bardzo ważną, ażeby przekroczyć próg nadziei, nie zatrzymywać się przed nim, ale pozwolić się prowadzić. Myślę – kontynuuje Jan Paweł II – że do tego odnoszą się też słowa Cypriana Norwida, który tak określał najgłębszą zasadę chrześcijańskiej egzystencji: «A... gdyby to nie z krzyżem Zbawiciela...»” etc. (Jan Paweł II. Przekroczyć próg nadziei, KUL, Lublin, 1994, s. 163). Przekraczanie progu nadziei jest więc pójściem z własnym krzyżem za Zbawicielem. Człowiek pozwala, aby Zbawiciel go prowadził („... pozwolić się prowadzić”). Dlaczego jednak pójście za Zbawicielem jest przekroczeniem progu nadziei?

Sięgnijmy do listu Norwida, do

fragmentu, który nie jest cytowany, ale który następuje bezpośrednio po przytoczonych słowach: „Ba... cóż one żaki z ich socjalnymi harmoniami – policjanty wszech-dobra i wszech-piękna, fatalnie zapracowane brudem i ospalstwem społeczeństwa”. A więc jednak... Norwid świadomie przeciwstawia chrześcijaństwo socjalistycznym utopiom („socjalne harmonie”). To w tym kontekście mówi, że trzeba umieć krzyż swój znaleźć, że trzeba iść za Zbawicielem, by w końcu ów krzyż postawić na własnym grobie. Czyżby więc przekroczenie progu nadziei było w diametralnej opozycji do błakania się po socjalistycznych fantasmagoriach, które za wszelką cenę próbują zatrzymać człowieka przed progiem? A odbierając prawdziwą nadzieję, stają się beznadziejne?

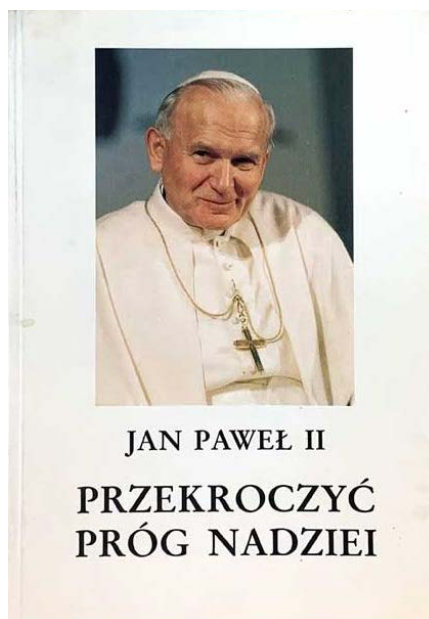
Nasz poeta (ciągle w tym samym liście) mówi, że w chrześcijaństwie praca ma być błogosławieństwem, a jej motywem – staranie się o królestwo niebieskie, które nie jest z tego świata. Natomiast w socjalizmie – jak wnikliwie i przewidująco zauważa Norwid – praca rodzi się pod przymusem policyjnym, w brudzie i ospalstwie społeczeństwa.

W chrześcijaństwie człowiek nie boi się cierpienia (nie jest przez nie szantażowany), przeciwnie nawet – szuka go, by iść za Chrystusem. W socjalizmie natomiast człowiek chce, aby to Bóg był mu posłuszny i podporządkowany („... z krzyżem Zbawiciela za sobą”). Utopia bowiem ruguje porządek nadprzyrodzony, sama zastępuje religię, ustanawiając własnych bożków (np. klasę społeczną czy ustrój).

Między chrześcijaństwem i socjalizmem zachodzi fundamentalna różnica cywilizacyjna, ponieważ socjalizm wyrasta z cywilizacji negującej transcendentnego Boga – dawcę życia i cel człowieka. Socjalizm wabi przyszłym rajem, przyszłą sprawiedliwością, ale za cenę pozbawienia człowieka praw-



ŚWIĘTY JAN PAWEŁ II



OKŁADKA KSIĄŻKI AUTORSTWA POLSKIEGO PAPIEŻA

dziwej... nadziei. Kreuje ideologię, która ma zastąpić religię i która czynnie występuje przeciwko Bogu. Papież przypomina m.in.: „Trudno mówić o milczeniu Boga. Można tylko mówić o woli zagłuszenia głosu Boga.

Owszem, ta wola zagłuszenia głosu Boga jest dosyć programo-

wa: wielu czyni wszystko, aby Jego głosu nie słyszano, aby był słyszany tylko głos człowieka, który nie ma nic innego do zaoferowania poza doczesnością. A czasem ta oferta niesie z sobą zniszczenie w wymiarze kosmicznym. Czyż to nie jest tragiczna historia naszego stulecia?” (s. 107-108). I rzeczywiście dwa wydarzenia, które w XX wieku pociągnęły za sobą zniszczenia do tej pory niespotykane, wiążą się z socjalizmem: socjalistyczna rewolucja bolszewicka i narodowy socjalizm.

W socjalizmie jest więc jakieś istotne wewnętrzne pęknięcie, które nawet szlachetne zamiary (sprzeciw wobec ludzkiej niesprawiedliwości) obraca na zło. Jan Paweł II wyraźnie przypomina: „Przecież to Leon XIII w pewnym sensie zapowiedział upadek komunizmu, upadek, który będzie drogo kosztował ludzkość i Europę, ponieważ lekarstwo to – jak pisał w swej encyklice w 1891 r. – może się okazać groźniejsze od samej

choroby!” (s. 108).

Dziś daliśmy sobie wmówić, że kwestia przekonań religijnych jest czymś tylko prywatnym. Dlatego też dochodzi do absurdów, gdy człowiek wierzący musi żyć w cywilizacji antyreligijnej, gdy polityka, moralność, rodzina, edukacja, nauka, sztuka od Boga odwołują. Wówczas następuje wewnętrzny paraliż w rozwoju osobowym, a społeczeństwo jest przewlekle chore. A taka jest dziś tzw. cywilizacja zachodnia uwikłana w różne odmiany socjalizmu.

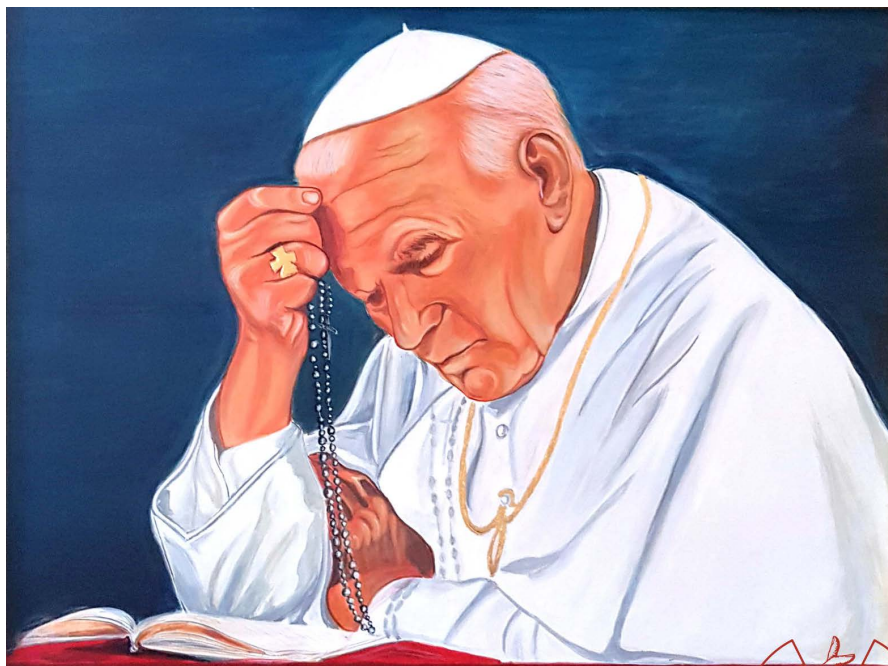
Na czym więc polega fenomen tej książki papieża? Czy na tym, że papież przypomina podstawowe prawdy wiary? Czy może na tym, że jest bardzo postępowy, liberalny i otwarty? Nie! Unikalność tej książki bierze się stąd, że napisana jest do ludzi wierzących, ale niejako okaleczonych przez cywilizację antychrześcijańską. Jan Paweł II również do nas musi się przebijać. Nie potrafimy w pełni rozumieć wiary, ponieważ zdeformowani jesteśmy przez ateistyczne programy nauczania szkół czy wrogą chrześcijaństwu publicystykę mass mediów.

Ale i dla ludzi niewierzących lub indyferentnych książka ta może być interesująca, ponieważ w sposób delikatny uświadamia im, że pole cywilizacyjne, w jakim żyją, jest zbyt ubogie jak na człowieka – byt szczególnie, bo byt osobowy, z natury skierowany ku Bogu, a odwrócony odeń poprzez fałszywą koncepcję cywilizacji. Człowiek, odwracając się od Boga, lękać się musi samego siebie, innych ludzi, świata i jego potęg. Natomiast bojaźń Boża sprawia, że człowiek przestaje się bać w zwyczajnym tego słowa znaczeniu, gdyż bojaźń wyrasta z czci i szacunku (bojaźń synowska), a nie ze strachu przed czymś złym.

Przekroczyć próg nadziei to znaleźć się w domu cywilizacji chrześcijańskiej. Cywilizacji tej obca jest monotonia i zniewolenie czy



POETA CYPRIAN KAMIL NORWID. RYS. JÓZEFA ŁOSKOCZYŃSKIEGO



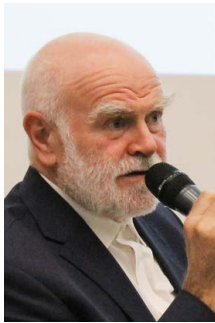
WSPÓŁCZESNY OBRAZ PRZEDSTAWIAJĄCY ŚW. JANA PAWŁA II

płynący z nieporozumienia „fundamentalizm”, wręcz przeciwnie, Norwid w znanym nam już liście tak pięknie o tym mówi: „Ba – gdyby to ludzie ruszyli się chórem prawdy onej – jaka przestronność – wolność jaka – materialnie rozczłonkowanych specjalności, jaka najspecialniejsza wszechharmunia!...”. Przecież tylko w chrze-

ścijaństwie pojawia się koncepcja człowieka jako bytu osobowego, tylko tu każdy człowiek ma swoją odrębną (osobistą) relację do Stwórcy i nie jest redukowany ani do materii, ani do państwa. I dopiero społeczność tak pojętych osób jest prawdziwą harmonią i wolnością. Trzeba tylko przekroczyć próg nadziei ■

# Ostatni protest ostatniego z rodu Reytanów

Przypomnienie w 105. rocznicę ratyfikowania traktatu ryskiego



ROMAN JURKOWSKI

**W Oddziale Rękopisów Biblioteki Narodowej w Warszawie znajduje się niewielka w swej objętości teczka zatytułowana: *Dokumenty i wycinki dotyczące protestu Henryka Grabowskiego (prawnuka Reyтана) z 1921 r. wobec odłączenia ziem białoruskich od Polski. Jest to dar dla Biblioteki Narodowej od wybitnego polskiego historyka profesora Stefana Kieniewicza, prywatnie siostrzeńca hrabiego Henryka Grabowskiego.***

Przed wieloma laty, nie wiedząc nic o Henryku Grabowskim, ale zaintrygowany informacją, że chodzi o prawnuka Tadeusza Reyтана, zamówiłem tę teczkę do czytelnicy BN w pięknym Pałacu Krasińskich i gdy ją otrzymałem, ogarnęło mnie najpierw zdumienie, a potem do dzisiaj jeszcze odczuwalny żal i ból. W otwartej teźce na wierzchu kilku dokumentów i wycinków prasowych leżała drukowana ulotka, będąca... klątwą, którą rzucił praprawnuk Tadeusza Reyтана na



PODCZAS PERTRAKTACJI POKOJOWYCH W RYDZE. OBOK: OSTATNIA STRONA TRAKTATU RYSKIEGO



posta Stanisława Grabskiego. Oto dokładna jej treść:

**„Pośle Profesorze Stanisławie Grabski!**

Dzieło Twe zostało dokonane – już jutro może Polska powodowana Twą polityką zaślepienia partyjnego wyrzeknie się ostatecznie swych kresów białoruskich, wyrzeknie się kraju, który przez kilkaset lat podzielał z Nią bez szemrania dolę i niedolę, który więcej przeniósł za swą polskość niż ta najukochańsza Macierz, a pomimo to nigdy się swej polskości nie wyrzekł, i gdy tego zachodziła potrzeba, zawsze solidarnie z Nią występował, czy to w 31, czy w 63 roku, gdy żadnych nadziei należenia do Polski nie było, czy też podczas wyborów do I Dumy Rosyjskiej, gdy tylko dlatego by przypadkiem nie zabrakło jednego głosu przy uchwalaniu autonomii dla Kongresówki, nie zawahaliśmy się nawet narazić nasze

stosunki z innymi mniejszościami narodowymi, czy to w 1917 roku gdyśmy wszelkimi środkami popierali formacje Jenerała Dowbór-Muśnickiego, pomimo tego iż wypanowie z narodowej demokracji dowodziliście w swoich pismach wydawanych za pieniądze, czy kredyty wyłudzone od nas kresowców, pod pozorem konieczności propagandy prasowej w sprawie polskiej w Paryżu, czy też w Londynie, iż Kresy Białoruskie nic Polski nie obchodzą. Wyrzeknie się Polska tego kraju, bez zapewnienia mu nawet prawa wypowiedzenia się, co było w każdym razie jej świętym obowiązkiem, bez wysłuchania jego woli, bez dania możliwości głośnego protestu w obliczu Europy jego przedstawicielom, nie dopuszczając do krzyku rozpacz całego narodu przez usta drugiego Reyтана.

Stanisławie Grabski! Odpowiedzialność za haniebną pokój, który

narzuciłeś Polsce spada na Ciebie. Pada na Ciebie i hańba oddania na mękę ostatecznego zmoskalenia tych milionów ludu Białoruskiego, tak haniebnie odepchniętych przez Polskę. Stanisławie Grabski! Imieniem tych milionów bądź przeklęty! Bądź przeklęty imieniem tych powstańców naszych, których kości bieleją po całej Rosji za udział w powstaniach! Bądź przeklęty imieniem tych wyzutyk ze swego mienia uczestników powstań! Bądź przeklęty imieniem tych «opornych» umęczonych przez Moskwę za wytrwanie w «Polskiej» wierze! Bądź przeklęty imieniem tych pokoleń, które wszystkiego sobie odmawiały byleby piędzi ziemi nie oddać wrogowi! Bądź przeklęty imieniem tych męczenników naszych skatowanych przez Moskali na naszych kresach! Stanisławie Grabski bądź przeklętym imieniem Tadeusza Reytana, przez którego ciało Sejm Polski drugi raz przestępuje, uchwalając ten nowy rozbiór Polski! Stanisławie Grabski niech świadomość, że nie ma tej minuty i sekundy, kiedy twoje imię nie było przeklinane, nie da Ci zamknąć spokojnie oczu, i gdy wreszcie staniesz przed Najwyższym, zdając rachunek ze swych czynów, niech straszny głos: Kainie Grabski cóżes uczynił ze swych braci białoruskich? Niech Cię prześladuje w wieczności! Kainie Grabski! Bądź kroć kroci razy przeklęty!

**Prawnik Tadeusza Reytana,  
Henryk Grabowski**

Ulotkę tę 14 kwietnia 1921 r. hrabia Henryk Grabowski wraz z towarzyszącym mu Konradem Piotrowskim rozrzucał z sejmowej galerii dla publiczności na głowy posłów w Sejmie podczas przemówienia prezesa Rady Ministrów Wincentego Witosa, które poprzedzało głosowanie nad ratyfikacją przez Sejm RP traktatu pokojowego w Rydze. W momencie, gdy Witos powiedział: „pokój rycki w sposób ostateczny i stanow-



FRAGMENT OBRAZU JANA MATEJKI *REYTAN NA SEJMIE 1773 R.*

czy ustala całą granicę wschodnią Rzeczypospolitej” z galerii dla publiczności rozległy się trzykrotne okrzyki: „Hańba” i kilkakrotnie hrabia Henryk Grabowski silnym, wzburzonym głosem krzyknął: „Cień Reytana jest przed wami”. Jednocześnie wznoszący okrzyki rozrzucał na siedzących posłów drukowane ulotki. Premier Witos przerwał swoje wystąpienie, na galerię wysłano straż sejmową. Wyprowadziła ona niestawiających oporu demonstrantów i poza budynkiem Sejmu oddała ich w ręce policji.

Takie bezprecedensowe i pierwsze w historii Sejmu II Rzeczypospolitej przerwanie przez publiczność obrad parlamentu nie mogło się zakończyć bez sądu i kary. Straż Marszałkowska oskarżyła hr. H. Grabowskiego z artykułu 262 Kodeksu Karnego o zakłócenie obrad Sejmu. W dniu 27 kwietnia 1921 r. Sąd Grodzki miasta Warszawy skazał hr. H. Grabowskiego na karę 100 marek polskich grzywny lub 14 dni aresztu. Suma była śmiesznie mała i hrabia bez problemu mógł ją zapłacić, ale przecież chodziło mu o coś innego – o jak

najszerze nagłośnienie tego protestu, aby cała Polska zobaczyła, że wśród Polaków są także i ci, którzy nie akceptują pokoju w Rydze. Dlatego adwokat H. Grabowskiego wnieśli apelację do sądu wyższej instancji. Rozprawa apelacyjna odbyła się 15 czerwca 1921 r., a więc niemal dokładnie w dwa miesiące po wydarzeniach w Sejmie. Hrabiego H. Grabowskiego reprezentowali dwaj znani adwokaci: Mirosław Obiezierski, wybitny polski działacz ziemiański z Mohylewa, i adwokat warszawski Władysław Szyszkowski. Tak tę rozprawę opisywał obecny na niej Edward Woyńłowicz: „Zainteresowanie publiczności było małe [...] i sędzia niestety uniewinnił – wolelibyśmy i wołałby Grabowski mieć wyrok potępiający, przynajmniej hańba przyjęcia bez protestu w Sejmie traktatu ryskiego byłaby potworniejsza”.

Protest hrabiego H. Grabowskiego był tylko jednostkowym, desperackim gestem obliczonym na wstrząśnięcie sumieniem posłów i na przełamanie obojętności społeczeństwa polskiego na los rodaków pozostawionych poza grani-



WHITEMAD.PL

ODNOWIONA DAWNA REZYDENCJA REYTANÓW W HRUSZÓWCE

cą wschodnią. Miał także wymiar osobisty, historyczny – oto praprawnuk Tadeusza Reytana dokonał niemal takiego samego gestu jak tenże poseł nowogródzki na sesji Sejmu rozbiorowego w dniach 19–22 kwietnia 1773 roku.

Traktat ryski był z punktu widzenia polskich ziemian kresowych pierwszą fazą likwidacji (druga, już na ziemiach II Rzeczypospolitej, nastąpiła po 17 września 1939 r.) ich jako dotąd wiodącej warstwy w społeczeństwie zamieszkującym ziemie białoruskie. Dzielił Białoruś na dwie części, co było tragedią nie tylko dla narodu białoruskiego, ale także dla Polaków, którzy pozostali za granicą ryską na wschodniej Mińszczyźnie, Witebszczyźnie czy Mohylewsczyźnie i których bolszewicy systematycznie potem unicestwili w latach 1921–1939. I nie były to tylko pałace i dwory polskich ziemian, ale owe jakże liczne katolickie zaścianki drobnoszlacheckie owych „Nadberezyńców” tak pięknie opisanych

przez Floriana Czarnyszewicza.

Jest rzeczą naturalną w historii narodów i społeczeństw, że w przebiegu dziejów zmieniają się funkcje i znaczenie różnych warstw społecznych. Proces zmniejszania roli społecznej, politycznej i gospodarczej szlachty polskiej, związany z demokratyzacją społeczeństw był szczególnie widoczny od II połowy XIX wieku. Na ziemiach wschodnich dawnej Rzeczypospolitej był wolniejszy, choćby z braku własnego państwa, ale następował, tak jak i w całej Europie. Ale tam po nieszczęsnej rewolucji francuskiej następował stopniowo, systematycznie, bez większych wstrząszeń. Natomiast tragizmem polskiej szlachty i ziemiaństwa kresowego było to, że proces ten był nadzwyczaj brutalny, dokonany w najgorszych warunkach politycznych upadku caratu, rewolucji i przewrotu bolszewickiego, wojny domowej w Rosji, odbudowy państwa polskiego i wojny z bolszewikami z lat 1919–1920. Dla polskich

ziemian kresowych stwarzało to sytuację bez wyjścia – w warunkach pogromów dworów i zagrożenia życia szukali ratunku w państwie, o którym marzyło kilka pokoleń ich przodków – w odradzającej się Rzeczypospolitej. W niej oczekiwali pomocy i ratunku – w zamian natrafili na mur obojętności i niezrozumienia. Odradzająca się Polska nie tylko nie chciała pamiętać o nich, ale jak to odczuwali, odżegnywała się od swojej wielkiej jagiellońskiej spuścizny historycznej na kresach wschodnich. Dlatego dla Polaków (nie tylko dla ziemian!), pozostawionych na wschodzie poza granicą ryską, traktat pokojowy z Rosją bolszewicką i Ukrainą sowiecką był tragedią w każdym wymiarze: historycznym, społecznym, politycznym, gospodarczym i osobistym. Było to zmarnowanie setek lat obecności Rzeczypospolitej i cywilizacji zachodnioeuropejskiej na wschodzie Europy.

Słów parę należy także poświęcić osobie hrabiego Henryka Gra-

bowskiego (1880–1939). Otóż, wbrew temu co napisał w ulotce rozrzuconej w Sejmie, nie był prawnikiem, ale praprawnikiem Tadeusza Reytana (1746–1780) i to nie po mieczu, ale po kądzieli, gdyż tenże zmarł bezpotomnie. Ostatnim męskim przedstawicielem rodu Reytanów był Józef Reytan, żonaty z hr. Aliną z Hartinghów, właściciel majątku Hruszówka w guberni mińskiej. Zmarł on bezpotomnie w 1910 r., a majątek Hruszówka odziedziczyła Maria (1861–1925), będąca prawnuczką Michała Reytana (brata Tadeusza), której mężem był hr. Aleksander Grabowski (1852–1910). Maria i Aleksander Grabowscy otrzymali Hruszówkę, Naczę i Hryniewiczze. Hrabia Henryk Grabowski był ich synem. Po śmierci Józefa Reytana otrzymał w spadku połowę jego dóbr, czyli: Hruszówkę, Naczę i Hryniewiczze (ok. 1150 dz.). Jego siostra Magdalena (1881–1961) była żoną Antoniego Kieniewicza (1877–1960) i matką wielkiego polskiego historyka Stefana Kieniewicza (1907–1992). A zatem, jak pisałem na początku tego artykułu, Henryk Grabowski był wujem Stefana Kieniewicza.

Hrabia Henryk Grabowski był aktywnym działaczem Mińskiego Towarzystwa Rolniczego. W 1909 r. pracował w zarządzie Rolniczej Stacji Doświadczalnej MTR w Tuhanowiczach. Po 1917 r. działał w Radzie Polskiej Ziemi Mińskiej, Radzie Polskiej Ziemi Białoruskich. Był jednym z najczynniejszych członków powstałego 6 grudnia 1918 r. w Warszawie Związku Polaków z Kresów Białoruskich. Należał do ostatniej Rady MTR z 29 kwietnia 1921 r. Jego podpis widnieje wśród 54 osób, które na ostatnim zebraniu Mińskiego Towarzystwa Rolniczego 1 maja 1921 r. podpisały enuncjację, będącą testamentem tego towarzystwa.

Na wstępie tego artykułu napisałem, że po przeczytaniu materiałów



KAPLICA GROBOWA REYTANÓW W HRUSZÓWCE. WYBUDOWAŁ JĄ W 1918 R. HENRYK GRABOWSKI. UMIEŚCIŁ W NIEJ DOMNIEMANE SZCZĄTKI SŁAWNEGO PRZODKA – TADEUSZA REYTANA



HISTORYK STEFAN KIENIEWICZ

o proteście hr. H. Grabowskiego z teczki, znajdującej się w Bibliotece Narodowej, poza zdziwieniem nad formą i treścią tego protestu (kłątwa!!!) odczułem jeszcze ból i żal. Był on skierowany do państwa polskiego. Bo straszną wyniszczającą wojnę trzeba było zakończyć, niepodległej suwerennej Białorusi nie chcieli ani bolszewicy, ani endecka większość w Sejmie polskim, ale na to, że po zwycięstwie nie zadbano o prawa i mienie Polaków pozostawionych poza granicą ryską – nie ma usprawiedliwienia. Bo to Polska wygrała tę wojnę i to Polska powinna mieć głos decydujący w rozmowach pokojowych, a tymczasem w Rydze było zupełnie odwrotnie. Pisał o tym Mirosław Obiezierski – oficjalny wysłannik Polskich Rad

Narodowych z ziem białoruskich i Inflant oraz Komitetu Obrony Kresów i Straży Kresowej na rozmowy preliminarzów pokojowych w Rydze. Oto zapis z jego wspomnień z dnia 8 X 1920 r.: „Podobno delegacja nasza z każdą godziną staje się coraz ustępliwsza dla bolszewików. Ponieważ właściwym «spiritus movens» [siłą sprawczą] całej delegacji polskiej jest pan Stanisław Grabski, kursuje dzisiaj w kuluarach Czarnogłowców [pałac, w którym odbywały się rokowania] bardzo dowcipnie ułożone – «bon mot» [powiedzenie], które głosi, że: «bolszewicy coraz chętniej idą na ustępstwa, które... robi im Grabski»”.

Oto wytłumaczenie, dlaczego tak straszną kłatwę rzucił na niego hrabia Henryk Grabowski ■



W ŚRODKU SIEDZI JADWIGA ZAMOYSKA, PO PRAWIE – ZOELIE DE GEOLIS, PO LEWEJ KLĘCZY JULIA ZALESKA. STOJĄ OD LEWEJ: MARIA ZAMOYSKA, JEANE HOUCKE, LUDWIKA CHIŻYŃSKA. PARYŻ. 1881 R. FOT. ZE ZBIORÓW BIBLIOTEKI KÓRNICKEJ PAN

# Panny Zaleskie – samarytanki z Raczkiewicz



GIZELA CHMIELEWSKA

**Emilia, Justyna, Julia, Tekla i Henryka. Panny Zaleskie h. Lubicz z Raczkiewicz w powiecie słuckim. Prawnuczki Szymona – uczestnika wojen napoleońskich, wnuczki Franciszka – powstańca listopadowego, córki Karola**

**– powstańca styczniowego. Bratanice Bronisława – powstańca, zesłańca.**

Pierwsza z nich swoje życie poświęciła najbliższym. Pozostałe zwały się z generałową Jadwigą Zamoyską i jej córką Marią, angażując się w ich wielkie dzieło: Szkołę Domowej Pracy Kobiet, najpierw w Kórniku, później w Zakopanem-Kuźnicach.

## Z ziemi słuckiej do Paryża

Jak napisał w swoich wspomnieniach Bogusław Zaleski, syn ostatniego właściciela Raczkiewicz, rodzina zamieszkała tam na początku XIX wieku. To wtedy Szymon Zaleski, oficer wojska polskiego Rzeczypospolitej po powrocie z wojen

napoleońskich za 100 tys. złotych polskich kupił majątek w powiecie słuckim z likwidowanych dóbr Księstwa Słuckiego. W jego skład wchodziły wsie Raczkiewiczze i Małaszewicze, zaścianek szlachecki Czajczyce oraz obszar leśny na rzekę Łanią. Łącznie ponad 3 tys. ha. Jeszcze do I wojny światowej w domu Zaleskich przechowywane były dokumenty tej transakcji, również odznaczenia Szymona, w tym order Virtuti Militari i Wstęga Legii Honorowej od Napoleona.

Po Szymonie Raczkiewiczze odziedziczył jego syn Franciszek. A w latach 60. XIX wieku majątek przejął syn Franciszka, Karol Zaleski. On, podobnie jak brat Bronisław, brał udział w powsta-

niu styczniowym. Jak wspominał Bogusław Zaleski, jego dziadek z ramienia Rządu Narodowego był naczelnikiem na powiat słucki. U Zaleskich znajdował się punkt zaopatrzenia w broń i amunicję. Na ich zakup Zaleski zaciągał pożyczki, z których ostatnia została spłacona przed 1914 r. Wtedy majątek rodziny obejmował już tylko 900 ha.

Karol Zaleski z małżonką Henryką z Uzłowskich doczekał się gromadki dzieci: Emilii, Julii, Justyny, Tekli, Henryki, Marii oraz Franciszka, Bronisława i Karola. W tym czasie stary drewniany dwór się spalił. Trzeba było wybudować nowy. Zdecydowano się na budynek z piętnastoma pokojami. Jedna część dworu była parterowa, druga piętrowa. Bogusław Zaleski zaznaczył we wspomnieniach, że w tym czasie sytuacja finansowa rodziny była bardzo zła. Nie tyle z powodu konieczności budowy nowego domu, ile zapłaty kontrybucji, którą nałożono na Zaleskich za udział przedstawicieli rodziny w powstaniu styczniowym. Do tego trzeba było spłacić długi zaciągnięte na zakup broni i amunicji dla powstańców.

Z pomocą przyszedł wtedy Bronisław Zaleski, brat właściciela Raczkiewicz, mający za sobą bogatą w wydarzenia przeszłość. Brał udział w przygotowaniu do powstania styczniowego. W l. 1861–1863 był członkiem Rządu Krajowego w Wilnie. Po powstaniu styczniowym został zesłany na stepy Kirgizji. Gdy odzyskał wolność, osiadł w Paryżu. Został bibliotekarzem Biblioteki Polskiej, współpracował z Hotelem Lambert. Zajmował się też biblioteką Jadwigi z Działyńskich i Władysława Zamoyskich. Bronisław, który nie miał dzieci poprosił, aby brat przekazał mu dwie swoje córki na wychowanie. Zalescy wyrazili zgodę. W 1870 r. do Paryża zostały wysłane Julia – urodzona 31 czerwca 1864 r. oraz Justyna – urodzona 21 maja 1867 r.



HOTEL LAMBERT W PARYŻU



EMILIA I JUSTYNA ZALESKIE. FOT. Z ARCHIWUM KRZYSZTOFA ZALESKIEGO

Stryj zapewnił im dobrą edukację. Dziewczynki uczyły się w Hotelu Lambert, w Instytucie dla córek polskich emigrantów. Dzięki stryjowi miały bliski kontakt z Polakami przebywającymi we Francji na emigracji, w tym z domem Zamoyskich, z którymi był zaprzyjaźniony.

W 1880 r. Bronisław Zaleski zmarł, został pochowany na cmentarzu Père Lachaise w Paryżu. Po śmierci stryja Julia jednak nie wróciła do Raczkiewicz. Nie była najlepszą uczennicą, ale zdecydowanie wyróżniała się w pracach związanych z gospodarstwem domowym. Dlatego generałowa Zamoyska wysłała ją na kursy

piekarnicze, cukiernicze, również rzeźnicze u najlepszych paryskich fachowców. Z kolei kroju i szycia, też na koszt hrabiny Zamoyskiej uczyła się u wizytek wersalskich. W 1882 r. związała się ze Szkołą Pracy Domowej dla Kobiet, którą generałowa Zamoyska utworzyła wówczas w Kórniku. Placówka ta miała wpoić młodym pannom wiedzę potrzebną do prowadzenia domu, ale też zasady moralne, wynikające z przynależności do Kościoła katolickiego.

Julia weszła w skład pierwszej rady powołanej dla tej placówki. Wspierała też generałową Zamoyską i jej córkę Marię, gdy te utworzyły Stowarzyszenie Chrze-

ścijańsko-Społeczne pod Opieką Matki Boskiej Dobrej Rady. Justyna, młodsza siostra Julii, początkowo wybrała inną drogę. Koniecznie chciała być zakonnicą w klasztorze wizytek wersalskich. Rodzicom nie podobała się ta decyzja, dlatego ściągnęli ją w rodzinne strony. Tu przez jakiś czas pracowała jako nauczycielka. W 1884 r. na zaproszenie Zamoyskich spędziła wakacje w Kórniku. Od 1890 r. generałowa Zamoyska z nakazu władz pruskich nie mogła prowadzić placówki na ziemi wielkopolskiej. Szkoła została przeniesiona do Zakopanego-Kuźnic, do dóbr, które od roku należały do jej syna Władysława Zamoyskiego. I to właśnie tutaj w 1891 r. do siostry dołączyła Justyna. Początkowo – tylko na próbę. Po roku zdecydowała się zostać na stałe.

### Strażniczka rodzinnej pamięci

Najstarsza z sióstr Zaleskich, Emilia, wybrała inną drogę. Urodziła się w 1858 r. w Raczkiewiczach, tam się wychowała. Nie wyszła za mąż. Nie opuściła rodzinnego domu, jak jej młodsze siostry. Swoje serce oddała dzieciom brata Bronisława i jego drugiej żony Janiny z Korkozowiczów. Z radością czytała listy od Julii i Justyny z Paryża. Ale jej życie było w Raczkiewiczach – tu zajmowała się ogrodem, sadem, także kuchnią. I bliscy i okoliczna ludność korzystali z jej wiedzy medycznej. Z czasem stała się mistrzynią w przygotowywaniu konfitur i kandyzowanych owoców. Spełniała też inne ważne zadanie – była strażniczką rodzinnej pamięci. To ona opowiadała dzieciom Zaleskich o dokonaniach przeszłych pokoleń. Przechowywała w drewnianej szkatułce cenne pamiątki: dokumenty z pieczęciami, medale, listy, pierścionek zaręczynowy z rubinem Franciszka Zaleskiego itd. Chętnie pokazywała te skarby młodemu pokoleniu. Wszystko to poza szkatułką pochłonęła I wojna



STOJĄ: WACŁAW I BRONISŁAW ZALESKY, EMILIA ZALESKA, BORYS IWANOW I LEON DOMAŃSKI. SIEDZĄ: JANINA ZALESKA, STANISŁAW ZDZITOWIECKI, WIKTOR HELMERSEN, TEKLA GROSICKA, STEFAN KORZON I ERNEST HELMERSEN. NA ZIEMI SIEDZĄ: BRONISŁAW ZALESKI, KAZIMIERZ GROSICKI I MIŁEK HŁADOWSKI. ŚLŪCK. OK. 1913 R. FOT. Z ARCHIWUM KRZYSZTOFA ZALESKIEGO



JULIA I JUSTYNA ZALESKIE ORAZ ICH SIOSTRA TEKLA Z ZALESKICH GROSICKA. FOT. Z ARCHIWUM KRZYSZTOFA ZALESKIEGO

światowa.

Bronisławowi Zaleskiemu zależało na edukacji dzieci. Nie chciał, by uczyły się daleko od domu. Uznał, że najlepsze miejsce nauki to położony o 30 km od Raczkiewicz Słuck. Jednak nie odpowiadało mu działające tam gimnazjum klasyczne. Dlatego postanowił wybudować nową szkołę. Jak wspominał Bogusław Zaleski – jego ojciec kupił w mieście kilka placów. I tam postawił szkolny gmach. Ziemię z powiatu słuckiego, którzy mieli dzieci w podobnym wieku podjęli decyzję o tym, że będą partycypować w kosztach utrzymania.

W 1909 r. przed Emilią stanęło nowe zadanie. Jej dwóch bratanek – Bogusław i Waclaw – rozpoczynało naukę w Słucku. Ona wówczas się tam przeniosła, by

chłopcy mieli zapewnioną opiekę. Zaleski kupił dom z dużym ogrodem i tam zorganizował stancję. Z Raczkiewicz przychodziły transporty mięsa, warzyw, owoców. Stancja miała własne krowy. Był również koń i powóz. Też z Raczkiewicz. Prowadzeniem domu zajęła się pani Emilia. Miała do dyspozycji furmana, kucharkę oraz służącą. Dla uczniów przygotowano dwu- i trzyosobowe pokoje. Razem z synami Zaleskich mieszkali tam synowie ziemian z ziemi słuckiej, m.in. Leon Domański z Zaldzia, Ernest i Wiktor Helmersonowie z Pohostu. W zbiorach rodziny zachowała się fotografia z tamtych czasów. Piękna i wzruszająca pamiątka. To cud, że przetrwała.

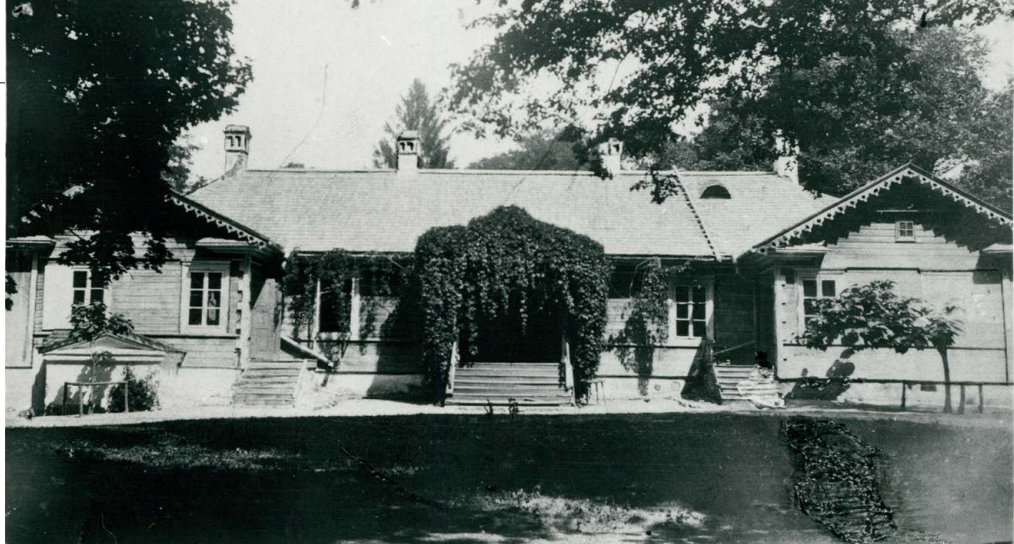
W czasie przerwy na śniadania do pani Emilii przychodził uczący

się w innej szkole Adam, syn Janiny i Zenona Domańskich z Bielewicz. W swoich wspomnieniach, które pozostają w posiadaniu rodziny napisał, że najbardziej smakowały mu kotlety wołowe z konfiturą wiśniową. Podobne zdanie na ten temat miał i Bogusław Zaleski, co też odnotował w swoich memuarach.

## Cicha dobroć, wielka życzliwość

W 1918 r. Bogusław i jego brat Wacław zdali maturę i wstąpili do wojska. Pani Emilia wróciła do Raczkiewicz, ale już tylko na krótko. Polscy ziemianie nie mogli się wtedy czuć bezpiecznie. Raz po raz zdarzały się pogromy dworów. Bolszewicy wydali na właściciela Raczkiewicz i jego najmłodszego syna wyrok śmierci – mieli być rozstrzelani. Bronisław Zaleski ukrył się w Mińsku. Jego małżonka z młodszymi dziećmi i ze szwagierką Emilią – w Słucku. Potem była krótka chwila wytchnienia od rewolucyjnej grozy. Zalescy wrócili do domu. Jeszcze pod koniec czerwca uczestniczyli w tradycyjnym imieninowym przyjęciu w Bielewiczach – u Janiny i Zenona Domańskich. Była to ostatnia taka uroczystość na słuckiej ziemi. Jej opis przetrwał na kartach wspomnień Zygmunta Domańskiego, Edwarda Woyniłłowicza i Bogusława Zaleskiego. Na początku lipca 1920 r. tak jak inni Polacy, gdy ogłoszono ewakuację, Zalescy wyjechali na zachód. Ostatecznie rodzina zatrzymała się w Bydgoszczy. To właśnie w tym mieście po zwolnieniu z wojska Bogusław i Wacław Zalescy ukończyli Akademię Rolniczą. A potem zaczęli życie na własny rachunek. Daleko od Raczkiewicz, bo te po traktacie ryskim w 1921 r. zostały za bolszewicką granicą.

W 1925 r. Bogusław Zaleski został administratorem majątku Tucza w powiecie nieświeskim,



OPOL. DWÓR JELEŃSKICH W DWUDZIESTOLECIU MIĘDZYWOJENNYM. FOT. ZE ZBIORÓW BIBLIOTEKI NARODOWEJ



TEKLA GROSICKA Z ZALESKICH ORAZ HENRYKA ZALESKA. FOT. Z ARCHIWUM KRZYSZTOFA ZALESKIEGO

nałęzającego do rodziny Jeleńskich. Dwa lata później takie samo stanowisko zajął w Radziwiłłmontach w ordynacji nieświeskiej. Wtedy poprosił Emilię Zaleską, aby z nim zamieszkała. W 1930 r. ożenił się z Gabriellą z Jeleńskich. I przeniósł się do Opola pod Janowem Poleskim. Emilia Zaleska zgodziła się zamieszkać z bratankiem i jego małżonką pod dachem opolskiego dworu. Bogusław wspólnie z bratem Wacławem zorganizował wielkie przyjęcie na jej cześć, podczas którego dawni chłopcy, teraz panowie w słusznym wieku razem z żonami, gorąco dziękowali swojej opiekunce za lata troski i serdeczności, podkreślając jej wielkie oddanie dla tej uczniowskiej gromadki. Bogusław Zaleski w swoich wspomnieniach złożył jej piękny hołd:

„podkreślić trzeba jej cichą do-

broć, wielką życzliwość dla ludzi, skłonność do wynajdywania ich cech dobrych, w tłumaczeniu i wybaczeniu cech złych. Całe swe życie poświęciła dla najbliższych, ale zawsze była gotowa nieść pomoc wszystkim, którzy jej potrzebowali”.

Emilia Zaleska zmarła wiosną 1937 r. Została pochowana w Opolu, na terenie majątku Gabrieli i Bogusława Zaleskich. W parku, przy figurze Matki Boskiej. Rok później miejsce wiecznego spoczynku znalazł tu jej brat Bronisław. A we wrześniu 1939 r. wybuchła II wojna światowa. Sześć lat później Opole, tak jak wiele innych miejscowości na ziemiach wschodnich nie wrócił na mapę Polski. Polityka po raz drugi odcięła Zaleskich nie tylko od rodzinnej ziemi, ale i od rodzinnych grobów. Znowu musieli zaczynać życie od nowa.

## Między Kórnikiem a Kuźnicami

Życie młodszych siostr Emilii potoczyło się zupełnie inaczej. I tak – dla generałowej Zamoyskiej Julia Zaleska szybko stała się jedną z najbardziej zaufanych współpracowniczek. Z kolei jej córka Maria zaprzyjaźniła się z Justyną Zaleską, która została jej sekretarką. Obydwie siostry Zaleskie sumiennie wypełniały obowiązki związane z prowadzeniem szkoły. Julia czuwała nad sprawami gospodarczymi, starając się przekazać swoją wiedzę młodym pannom. Justyna uczyła dziewczęta fizyki i chemii. Przygotowała też dla nich podręcznik z rachunków. Z czasem zarówno Julia, jak i Justyna w szkole pełniły funkcję przełożonych. Przez kilka lat w gronie ich podopiecznych była Liza Mogilnicka z Bzowca, której ojciec Jerzy Mogilnicki po powstaniu styczniowym uratował Karola Zaleskiego, ojca Julii i Justyny od zesłania na Sybir. Generałowa Zamoyska w styczniu 1894 r. tak o tym pisała w liście do siostry Elżbiety Czartoryskiej, który jak wiele innych przechowywany jest w zbiorach Biblioteki Kórnickiej PAN:

„Nieborak stracił żonę i dwóch synów i ma córkę jedynaczkę. Kiedy ją przywiózł pytałem go, czego chce, żebym ją głównie nauczyła. Powiedział, że sam nie wie czego, ale ją przywiózł, abym jej matczyła”.

Panny Zaleskie nie miały łatwej pracy. Do szkoły trafiały nastolatki, często zbuntowane, kapryśne, nie zawsze zainteresowane pracą. Do tego uczennice pochodziły z trzech zaborów, w których warunki życia znacznie się różniły. Zofia Nowak w pracy pt. *Historia Zakładu Kórnickiego* pisała:

„Ojciec jednej z uczennic stwierdził, iż zakład jest dla kraju dobrodziejstwem z wielu względów. Przynosi on i tę korzyść być może zupełnie nieprzewidzianą, iż



EMILIA ZALESKA Z SIOSTRĄ JUSTYNĄ. OPOL 1928 R. FOT. Z ARCHIWUM KRZYSZTOFA ZALESKIEGO



DWÓR JELEŃSKICH W TUCZY. 1939 R.

dziewczęta posiadające paszporty rosyjskie i niemieckie konstatują, że żadne podziały nie sprawią, by przestały być Polkami, a to zacieśnia węzły i obala bariery”.

### Konfitury z rodzinnego domu

Siostry Emilii, mimo że mieszkają daleko od domu, sumiennie wypełniały obowiązki rodzinne. Do Raczkiewicz przyjeżdżały co roku na letnie wakacje. Wyjeżdża-

ły po kilku tygodniach obładowane konfiturami i innymi specjałami ze sławnej raczkiewickiej kuchni. Często razem z Justyną i Julią w domu rodziców gościły ich koleżanki ze Szkoły Domowej Pracy Kobiet, które miały odpocząć po roku nauczycielskich trudów. I tak np. w sierpniu 1902 r. przebywała tu Maria Sarabonowicz, rodem z Kijowa, która nie tylko uczyła historii, ale też pomagała genera-

łowej Zamoyskiej przygotować do wydania pamiętniki jej męża. Koleżanka panien Zaleskich odwiedzała z nimi krewnych i znajomych. Tak trafiła m.in. do Sawicz – do pałacu Olimpii i Edwarda Woyniłłowiczów. Pani Olimpia była bratanicą Henryki z Uzłowskich Zaleskiej. O pobycie Marii Sarabonowicz w Sawiczach pewnie słuch by zaginał, gdyby nie sztambuch córki Woyniłłowiczów. Korzystając z okazji Helena poprosiła ją o wpis do pamiętnika. Pani Sarabonowicz nie odmówiła. I dziś, ponad 120 lat od tej chwili, możemy podziwiać talent poetycki, ale i piękne czytelnne pismo nauczycielki Szkoły Domowej Pracy Kobiet. A tak na marginesie, w 1902 r. w oddalonych od Raczkiewicz o 3 kilometry majątku Borki, jego właścicielka Olimpia Woyniłłowiczowa założyła Szkołę Gospodyń i Ochmistrzyń. W utworzeniu tej placówki zapewne pomogły jej kuzynki Zaleskie. Bo kogo jak nie ich, doświadczonych pracownic szkoły generałowej Zamoyskiej miałyby się radzić w tej sprawie żona Edwarda Woyniłłowicza?

Do Raczkiewicz przyjeżdżały nie tylko nauczycielki. W ciągu roku przyjmowano tu absolwentki Szkoły Domowej Pracy Kobiet. Panny Zaleskie, w porozumieniu z generałową wysyłały je na praktykę w dworskim gospodarstwie. Jak wspominał Bogusław Zaleski, Kuźniczanki pracowały jako panny apteckowe, magazynierki czy kierowniczkami mleczarni. A trzeba przyznać, że miały się czego tu uczyć. Raczkiewicz uznawano za jeden z najlepiej zagospodarowanych majątków w okolicy. Wysoko oceniano hodowlę bydła. Także produkcję serów oraz wędlin litewskich, które wysyłano do sklepu w Warszawie. Smaki tych wyrobów zapewne znano też w kuźniczej szkole. Bo przecież ani panny Zaleskie, ani ich koleżanki nigdy nie wyjeżdżały stąd z pustymi rękami. Te odwiedziny skończyły się latem 1914 r., gdy wybuchła Wielka Wojna. Kontakt panien Zale-



UCZENNICE PRZED BUDYNKIEM SZKOŁY PRACY DOMOWEJ KOBIEC W KUŹNICACH. OK. 1895 R. FOT. S. BIZAŃSKIEGO. ZE ZBIORÓW BIBLIOTEKI KÓRNICKEJ PAN



KUŹNICE. SZKOŁA PRACY DOMOWEJ KOBIEC, GDZIE PRACOWAŁY PANNY ZALESKIE. OK. 1900. FOT. J. MIENA. ZE ZBIORÓW BIBLIOTEKI KÓRNICKEJ PAN

skich z rodziną stał się utrudniony, a z czasem wręcz niemożliwy. Ale to nie znaczy, że nie miały pojęcia, o tym, co dzieje się na ziemiach objętych walkami. Do szkoły napłynęły tłumy uchodźców. W tym dwie siostry Julii i Justyny: Henryka Zaleska i Tekla Grosicka. Ta pierwsza została magazynierką, uczyła też dziewczęta m.in. robienia przetworów. Druga zajmowała się apteką.

Jadwiga Zamoyska, mimo że w czasie wojny przebywała w Paryżu, dobrze znała sytuację, w której znalazła się rodzina Zaleskich. W liście z listopada 1918 r. pisała do Julii i Justyny:

„(...) widziałam w polskim

dzienniku tu wychodzącym, że w Mińsku odnowi się to, co na Podolu. Rabunek, zniszczenia (...) Nie wiem, co do Was dochodzi, ale okropny niepokój mnie trapi o Waszych braci i ich dzieci. Oby Was jak najszybciej doszły zaspokajające wiadomości, a skoro cokolwiek Was dojdzie, obwieście mi czym prędzej”.

Gdy działania wojenne się zakończyły, a potem ogłoszono traktat ryski, okazało się, że do Raczkiewicz powrotu już nie ma. Z czasem zastąpił je Opol, gdzie mieszkali Gabriela i Bogusław Zalescy. Teraz to było miejsce rodzinnych spotkań. Julia i Justyna chętnie tam zaglądały.

## Moralna i materialna podpora

Inaczej niż dla swoich bliskich, którzy po 1920 r. musieli szukać nowego dachu nad głową, dla Julii i Justyny Zaleskich życie niewiele się zmieniło. Nadal były mocno zaangażowane w pracę szkoły. Miały gdzie mieszkać, miały pracę. I mogły zaoferować pomoc. Julia została przełożoną placówki. To stanowisko zajmowała przez sześć lat. Na jakiś czas opuściła Kuźnice – generałowa Zamoyska zabrała ją ze sobą do Kórnik. W liście do córki w listopadzie 1920 r. pisała:

„Panny Zaleskiej nie mogę puścić do Kuźnic teraz. Ona ma dziwną łaskę Bożą pojednywania serc ludzkich. Ona jest i moralną i materialną podporą. A tu z każdym dniem wzmacnia się jej użyteczność”.

Przy okazji pobytu w Kórniku Julia Zaleska została matką chrzestną przyszłej noblistki Wisławy Szymborskiej, co miało miejsce 2 września 1923 r. w Bninie. Ojcem dziecka był Wincenty Szymborski, zarządca dóbr Zakopane, należących do Władysława Zamoyskiego. Panna Julia wróciła do Kuźnic dopiero po śmierci generałowej, a więc po 4 listopada 1923 r. Na pogrzeb przyjechała wówczas do Kórnik jej siostra, Justyna.

W 1932 r. szkoła obchodziła jubileusz 50-lecia istnienia. Z tej okazji w Kórniku, a następnie w Kuźnicach odbyły się wielkie uroczystości. Julia Zaleska została odznaczona Srebrnym Krzyżem Zasługi. Na łamach pisemka „Kuźniczanka” (1933r., nr 1), kwartalnika wydawanego przez Stowarzyszenie Chrześcijańsko-Społeczne w tekście poświęconym pannie Julii napisano m.in.:

„Młodziutka córka kresowej rodziny, wysłana za Zachód, by później w myśl rodzinnej i ojczyściej tradycji utrzymać na kresach i szerzyć ducha polskiego. (...) Od chwili, gdy w dniu św. Jana 1882 r. wstąpiła w progi kórnickiego zam-



WIDOK SZKOŁY PRACY DOMOWEJ KOBIEC W KUŹNICACH. OK. 1895 R. FOT. J. MIENA. ZE ZBIORÓW BIBLIOTEKI KÓRNICKEJ PAN



SŁ. BOŻA JADWIGA ZAMOYSKA

ku – trwa w służbie Dzieła i na jego straży. Trwa z tym samym hartem, w zapomnieniu o sobie, z jakim jej kresowi Przodkowie bronili ziemi i w najcięższych warunkach strzegli jej skarbu: religii i polskości i z wielką miłością przechowali czysty, szlachetny obyczaj!”.

Trzy lata później nastąpił trudny czas – Maria Zamoyska poważnie zachorowała. W opiece nad nią Justynie pomagała jej młodsza siostra Tekla. Jednak hrabianka Zamoyska najbardziej ceniła sobie towarzystwo Justyny. W nr 1 „Pisemka Kuźniczanki” z 1938 r., poświęconym w całości Marii Zamoyskiej napisano, że często mówiła do panny Zaleskiej: „Co bym bez ciebie poczęła”.

Maria Zamoyska zmarła 23 lutego 1937 r. Trzy miesiące później – 1 czerwca 1937 r. odeszła opiekująca się nią Tekla Grosicka. W „Pisemku Kuźniczanki” z 1938 r. napisano, że: „Całe Kuźnice odprowadzały na wieczny spoczynek Samarytanę i niestrudzoną opiekunkę chorych i cierpiących”.

## Wieczny odpoczynek pod Tatrami

Jeszcze przed wybuchem II wojny światowej w Zakopanem zamieszkała bratanica Julii i Justyny – Barbara Moniczewska z mężem i dziećmi. Znała tę miejscowość bardzo dobrze. Przyjeżdżała tu do cici Julii i cici Justyny jeszcze jako dziecko. W sierpniu 1924 r.

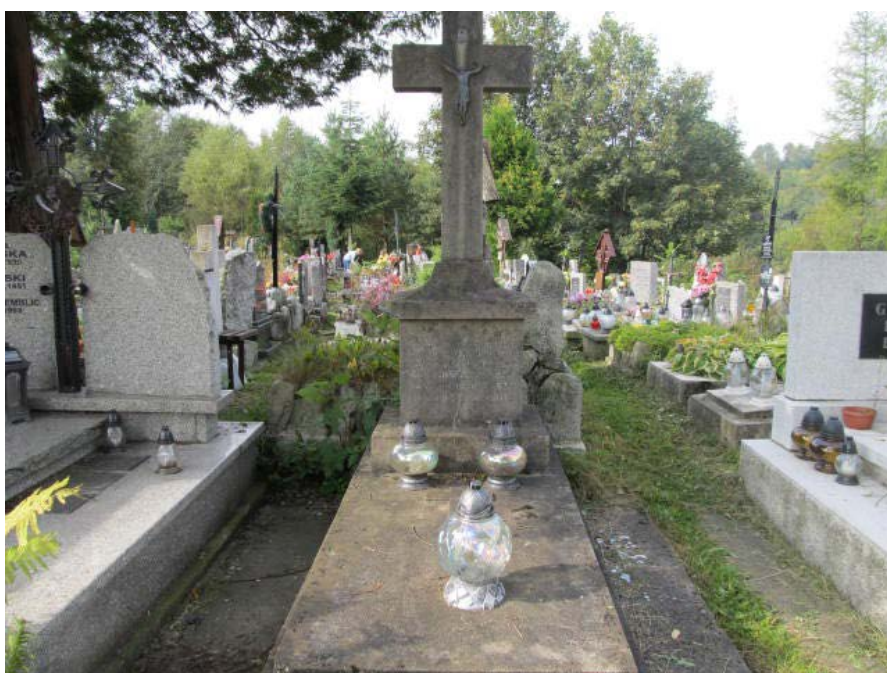


TO WSZYSTKO, CO POZOSTAŁO PO DAWNYM MAJĄTKU ZALESKICH W RACZKIEWICZACH

w szkolnej kaplicy przyjęła I komunię. To u niej schronienie w czasie okupacji znalazła Janina z Korcozowiczów Zaleska.

Historia Julii i Justyny, panien z Raczkiewicz, które przez życie szły ścieżką wytyczoną przez generałową Jadwigę Zamoyską i jej córkę Marię, zakończyła się w latach 50. XX wieku. Najpierw zmarła Justyna – 31 czerwca 1949 r. W 1950 r. Szkoła Domowej Pracy Kobiet w Zakopanem Kuźnicach została zlikwidowana. W tym samym roku Julia Zaleska przekazała Bibliotece Kórnickiej archiwum tej placówki, książki i portrety. Cztery lata później zmarła – 7 stycznia 1954 r. Jak można przeczytać w artykule pt. „Tajemniczy grób”, opublikowanym w 2018 r. na łamach kwartalnika „Tatry”, obydwie siostry zostały pochowane w mogile Tekli Grosickiej na cmentarzu parafii Najświętszej Rodziny przy ul. Nowotarskiej. Niestety, nikt nie zadbał o tablicę z nazwiskami panien Zaleskich. Na tym samym cmentarzu, ale w innym miejscu została pochowana bratowa panien Zaleskich – Janina z Korcozowiczów, która zmarła 20 stycznia 1964 r.

Już po śmierci Julii i Justyny Zaleskich Mieczysława Czaplicka, jedna z wychowanek Szkoły w swoich wspomnieniach napisała: „Jula Zaleska – usposobienia



GRÓB TEKLI Z ZALESKICH GROSICKIEJ, JULII I JUSTYNY ZALESKICH W ZAKOPANEM NA CMENTARZU PARAFII NAJŚWIĘTSZEJ RODZINY

łagodnego, pełna zapału i energii do każdej, nawet najcięższej pracy w Szkole, pociągała swoim przykładem uczennice, ucząc je obowiązkowości i gorliwości”.

„Justyna Zaleska – Sumienna w przestrzeganiu regulaminów, oszczędna, zapobiegliwa, otaczała najczulszą opieką tak pracownice, jak i uczennice”.

Inaczej niż w przypadku Emilii Zaleskiej, której dzieje można znaleźć tylko w rodzinnych wspomnieniach, historia Julii i Justyny Zaleskich trafiła na karty wielu czasopism, prac naukowych. Także książek, w tym m.in. publika-

cji Katarzyny Czachowskiej pt. „Generałowa Jadwiga Zamoyska (1831–1923). Życie i dzieło” (Wydawnictwo Poznańskie 2011 r.). Jest też inne ważne źródło wiedzy o pannach z Raczkiewicz, które wpisały się w dzieje Szkoły generałowej Zamoyskiej. A mianowicie – Biblioteka Kórnicka PAN. Tam są przechowywane listy Julii Zaleskiej, listy Jadwigi Zamoyskiej i Marii Zamoyskiej, w których można odnaleźć ich nazwiska. Tych, które ziemię słucką zamieniły na wypełnione pracą i dobrymi uczynkami życie i w Kórniku, i pod Tatrami ■

# Weronika Kuryło. Z miłością do polskości



KATARZYNA KONCZEWSKA

Była pierwszą nauczycielką polskiego na Ziemi Lidzkiej po czterdziestoletnim zakazie nauczania języka ojczystego, odrodzicielką harcerstwa, a także pierwszym kawalerem Orderu Uśmiechu na Białorusi. Wielu Lidzian jest zobowiązanych Weronice Kuryło za naukę języka polskiego, zapoznanie z polską kulturą, szansę doświadczenia przyjaźni harcerskiej, umożliwienie studiów w Polsce. Była ciepłym, serdecznym człowiekiem, otwartym na potrzeby innych, ale też miała zasady, które przekazywała także swoim wychowankom, ucząc ich nie tylko polszczyzny, lecz również uczciwości i solidności.

Weronika Kuryło przyszła na świat 10 marca 1927 r. w Lidzie jako córka Stanisława Dzikiewicza i Jadwigi z domu Buczyńskiej. Właśnie taki rok urodzenia podawała sama Pani Weronika, mimo że zarówno w jej dokumentach osobowych, jak i na grobie jako rok urodzenia jest odnotowany 1928, a nazwisko rodowe często zapisywano jako Dziakiewicz. Rodzina



WERONIKA KURYŁO. 1998 r.

mieszkała w centrum miasta, była bardzo patriotyczna, w domu rozmawiano po polsku i wychowywano dzieci w miłości do polskości. W 1934 r. Weronika rozpoczęła naukę w polskiej Szkole Podstawowej nr 5 im. Ludwika Narbutta w Lidzie. W 1939 r. była świadkiem ustanowienia władzy sowieckiej, a w 1940 r., przed Wielkano-

cą, – wywózki Polaków na Sybir. W czerwcu 1941 r. ich rodzinie cudem udało się uniknąć ostatniej, największej deportacji: musieli, jak też inni, przez kilka dni ukrywać się w pobliskim zbożu. Uratowała ich od zsyłki wojna niemiecko-sowiecka, jednak wysiedlenia nie uniknęły rodziny dwóch jej wujów; część z nich zginęła na zesłaniu,

części udało się potem wyjechać do Polski w nowych granicach, po niektórych zaginęł ślad.

W czerwcu 1941 r. Weronika skończyła szkołę podstawową. Chciała kształcić się dalej, w Gimnazjum Handlowym przy kościele pijarskim, jednak okupanci niemieccy zakazali Polakom nauki. Dyrektor gimnazjum proponował Weronice zmienić narodowość na białoruską, by mogła się uczyć dalej, ale odmówiła. Niemcy wydali nakaz pracy dla osób powyżej 14. roku życia, dlatego właśnie rodzina zmieniła Weronice rok urodzenia na 1928, by nie wywieziono jej na roboty do Niemiec, a następnie udało się znaleźć dla niej pracę w lidzkiej fabryce. Tam ona najpierw przez dwa miesiące lepiła gliniane zabawki, wzorując się na obrazkach z polskich książek i „Płomyczków”. Następnie pracowała przy wyrobie kafli piecowych i dachówki. Wspominała, jak młodzież polska wspierała się nawzajem, jak w chwilach, kiedy nie byli pod obserwacją niemieckich przełożonych, rozmawiali po polsku, jak starali się pomagać polskiemu podziemiu.

Obaj starsi bracia Weroniki, synowie ojca z pierwszego małżeństwa, walczyli w szeregach Armii Krajowej, Ośrodek Lida. Brat Longin (Leon) miał pseudonim „Abisyniec”, a brat Aleksander – „Oleś”. Oni jako pierwsi wstąpili do oddziału nr 314 porucznika Jana Borysewicza „Krysi”. W lipcu 1943 r. ich oddział został włączony jako 3. kompania do tworzonego Batalionu Zaniemeńskiego, a w listopadzie tegoż roku uzyskał status samodzielnej jednostki – II batalionu 77 pp AK. Longin podczas akcji odbicia pod Wasiliszkami 30 aresztowanych Polaków (21 lub 22 stycznia 1943 r.) został ciężko ranny i przez kilka dni leżał w szpitalu w Lidzie pod cudzym nazwiskiem. Weronika, ryzykując życie, przedostała się do szpitala i zdążyła jako ostatnia odwiedzić brata przed



LIDA W OKRESIE MIĘDZYWOJENNYM



ZESPÓŁ JUTRZENKA WYSTĘPUJE PODCZAS UROCZYSTEGO ODSŁONIĘCIA POPIERSIA ADAMA MICKIEWICZA W LIDZIE. LIPIEC 1989 R.

śmiercią. Rodzina zabrała ciało do domu i pochowała na lidzkim cmentarzu Grażyny. Pogrzeb odbył się potajemnie, bez salw honorowych przysługujących żołnierzowi, by nie narażać rodziny. Po wojnie, kiedy władze sowieckie miały zamiar zniszczyć ten cmentarz, Weronika przeniosła grób Longina na cmentarz katolicki przy ulicy Warszawskiej, przy drodze na Grodno. Drugi brat, Aleksander, w stopniu podporucznika walczył do 1945 r., dowodząc 4. kompanią II/77 pp AK.

Tuż przed wypędzeniem Niemców z Lidy rodzina Kuryło cudem przeżyła zmasowane bombardowa-

nia miasta, ich dom także ocalał. W 1944 r. Weronika rozpoczęła naukę w lidzkim Technikum Pedagogicznym, którą musiała przerwać z powodu choroby ojca, by pomagać rodzinie. Po jego śmierci w 1947 r., ze względu na trudną sytuację finansową, rozpoczęła pracę jako nauczycielka klas młodszych, kontynuując naukę w formie zaocznej. Pracowała wówczas w szkołach pod Lidą, we wsiach Pieciulewce i Ćwierbuty. W 1949 r. ukończyła Technikum Pedagogiczne, a w 1950 r. rozpoczęła pracę jako nauczycielka edukacji wczesnoszkolnej w Lidzie. Pracowała najpierw w Szkole Podstawowej

nr 4, mieszczącej się przy ul. Kałinińska, a następnie w nowo wybudowanej w 1955 r. Szkole Średniej nr 8, której budynek mieścił się naprzeciwko lidzkiej Fary – obecnie jest tu Liceum Muzyczne. Prowadziła zajęcia w klasach 1–4, a także uczyła rysunku w klasach 5–6. W 1956 r. wyszła za mąż; nie doczekali się z mężem potomstwa, ale przeżyli w zgodzie całe życie.

W latach 1960–1970 Weronika Kuryło pracowała jako dyrektorka Szkoły Początkowej nr 4, a następnie, po jej reorganizacji, w szkołach nr 3 i 11 jako nauczycielka klas młodszych i przedmiotu „prace ręczne” w klasach starszych. Uczniowie z tamtych lat bardzo lubili Panią Weronikę, wspominali ją jako utalentowaną i wyrozumiałą osobę, która była dla nich dobra i sprawiedliwa, wszystkich traktowała równo bez względu na wyznanie, narodowość czy zamożność, nie tolerowała lizusostwa, nikogo nie faworyzowała. Nie przyjmowała od rodziców żadnych łapówek, co było wówczas rzadkością. Dużo czasu poświęcała swym wychowankom nie tylko w trakcie lekcji, ale także poza nimi: przygotowywała koncerty, akademie i konkursy, szła sama stroje na występy, zabierała uczniów na liczne wycieczki. Nawet w czasach sowieckich nie bała się uczyć dzieci piosenek i tańców polskich, które jej uczniowie prezentowali między innymi na miejskich przeglądach twórczości uczniowskiej.

13 grudnia 1987 r. w Lidzie została zarejestrowana pierwsza na Białorusi polska organizacja społeczna, Klub Miłośników Kultury Polskiej im. Adama Mickiewicza. W następnych latach ona weszła w skład Polskiego Stowarzyszenia Kulturalno-Oświatowego im. Adama Mickiewicza, następnie – lidzkiego Oddziału Związku Polaków na Białorusi, a od 1991 r. została zarejestrowana jako samodzielna pod nazwą Towarzystwo Kultury Polskiej Ziemi Lidzkiej. Od razu



WYSTĘP ZESPOŁU PIEŚNI I TAŃCA WILEŃSZCZYŻNA Z NIEMENCZYNA W LIDZIE. LUTY 1989 R.



SPOTKANIE POLAKÓW GRODZIENSCZYŻNY Z KONSULEM GENERALNYM POLSKI MIECZYSLAWEM OBIEDZIŃSKIM (PIERWSZY OD LEWEJ) W GRODNIU. 12 PAŹDZIERNIKA 1989 R.

po zarejestrowaniu organizacji uruchomiono nauczanie języka polskiego. Weronika Kuryło, mimo że była wówczas już emerytką, chętnie zgodziła się poprowadzić lekcje. Była nie tylko pierwszą nauczycielką języka polskiego w powojennej historii Ziemi Lidzkiej, ale także najbardziej aktywną i oddaną. Pierwsze zajęcia z języka polskiego odbyły się w nieprzystosowanym pomieszczeniu Klubu Zakładów Energetycznych „Energetyk”. W 1988 r. udało się przenieść te lekcje do miejskiego

Domu Pionierów, którego kierownictwo odważyło się na uruchomienie kółka języka polskiego tuż na początku nowego roku szkolnego, 15 września. Na pierwsze zajęcia przyszło ośmioro dzieci, ale już po dwóch tygodniach zostały zorganizowane dwie grupy, w pierwszej i drugą zmianę, a w listopadzie na te lekcje uczęszczało już 65 osób. Początki nauczania były trudne ze względu na brak pomocy dydaktycznych, do dyspozycji było tylko 10 elementarzy. Jednak dzięki umiejętnościom i zaangażo-

waniu nauczycielki dzieci chętnie się uczyły, demonstrując swoje postępy w czasie występów przed rodzicami i na zebraniach Klubu Miłośników Kultury Polskiej.

5 listopada tegoż roku uczniowie kółka już przyjmowali gości, grupę dziewcząt z Białegostoku, z którymi nie tylko rozegrali mecz siatkówki, ale także zaprezentowali im swoje umiejętności w postaci niewielkiego koncertu oraz nauczyli się od gości nowych pieśni i zabaw. Przez cały grudzień Weronika Kuryło przy pomocy Teresy Waszczyło pomagała swym wychowankom przygotować się do koncertu bożonarodzeniowego. 1 stycznia 1989 r. w klubie „Energetyk” odbyła się pierwsza od dziesięcioleci władzy sowieckiej polska „choinka” – pierwsza nie tylko w Lidzie, ale też na całej Białorusi. Uczniowie kółka języka polskiego zademonstrowali swoje postępy przed rodzicami i dziadkami, przygotowując pod kierunkiem Weroniki Kuryło piękny koncert, na który się składały wiersze, piosenki i tańce. Było to bardzo wzruszające wydarzenie dla lidzkich Polaków, pozbawionych od czasów zakończenia II wojny światowej możliwości nauczania swego języka. Wszyscy obecni na koncercie byli przyjemnie zaskoczeni tym, jak szybko dzieci nauczyły się dość poprawnie mówić po polsku.

2 lutego 1989 r. uczniowie kółka Weroniki Kuryło witali w Lidzie polskiego konsula generalnego w Mińsku Mieczysława Obiedzińskiego i konsula Henryka Kalinowskiego. 5 lutego tegoż roku do Lidy przyjechał z występem Zespół Pieśni i Tańca „Wileńszczyzna” z Niemenczyna pod Wilnem. Podczas tego koncertu uczennice Pani We-



WERONIKA KURYŁO W PRZEDSTAWIENIU „W NIEBIE I NA ZIEMI”, POŚWIĘCONYM ROCZNICY WYWÓZEK POLAKÓW W GŁĄB ZSRR. LIDA. LUTY 1998 R.



WRĘCZENIE ORDERU UŚMIECHU WERONICE KURYŁO. 16 MAJA 1998 R. NA DOLE: ORDER UŚMIECHU



roniki po raz pierwszy zaśpiewały na dużej scenie „Polskie kwiaty”. Pod koniec pierwszego roku nauki, 23 kwietnia 1989 r., dziewczyny zaprezentowały swoje postępy na koncercie, na który się składało 25 numerów, w tym wiersze, piosenki, a nawet inscenizacja „Wielkie pranie”. Na zakończenie koncertu wdzięczna publiczność zaśpiewała Pani Weronice „Sto lat” i nagrodziła brawa-

mi. Koncert bardzo się spodobał, a dziewczyny dostały zaproszenie na kolejne występy, dlatego postanowiono uszyć „stroje krakowskie”, w czym pomogła Pani Weronika i rodzice. Tak pod kierunkiem Weroniki Kuryło powstał pierwszy polski zespół wokalny na powojennej Ziemi Lidzkiej – „Jutrzenka”, który w kolejnych latach uświetniał wystęпами każdą uroczystość lidzkich Polaków. Premiera „Jutrzenki” odbyła się tuż po założeniu zespołu, 28 maja 1989 r., kiedy na zaproszenie Stanisława Uszakiewi-

cza, aktywnego ludzkiego działacza społecznego, dziewczyny wystąpiły z koncertem we wsi Gudy, na inauguracji oddziału Polskiego Kulturalno-Oświatowego Stowarzyszenia im. A. Mickiewicza. Na widowni byli obecni mieszkańcy także pobliskich miejscowości, a piosenki na zakończenie, „Nasz kraj” i „Płynie Wisła”, śpiewała razem z zespołem cała sala. 31 maja był ostatnim dniem zajęć kółka języka polskiego, ale uczniom oraz ich rodzicom tak się spodobały lekcje prowadzone przez Panią Weronikę, że postanowili dalej się spotykać i brać udział w imprezach polskich. Natomiast starsze uczennice napisały o pierwszym roku nauczania języka polskiego w Lidzie do „Czerwonego Sztandaru” – gazety wydawanej w Wilnie w języku polskim.

2 lipca 1989 r. uczennice kółka brały udział w bardzo ważnym dla kultury polskiej nie tylko w Lidzie, ale też na całej Białorusi wydarzeniu – odsłonięciu i poświęceniu popiersia Adama Mickiewicza przy ulicy jego imienia, uświetniając swym występem tę uroczystość. Poświęcenia popiersia dokonał ksiądz Lech Lucjan Gralak z Radomia. W następnych latach w tym miejscu w Wigilię odbywał się tradycyjny, polski opłatek, a także inne, ważne dla lidzkich Polaków uroczystości.

Prowadzone przez Weronikę Kuryło lekcje nie ograniczały się wyłącznie do nauki języka: przekazywała uczniom wiedzę o historii i kulturze Polski, uczyła ich polskich wierszy i piosenek, przygotowywała koncerty, jasełka i przedstawienia teatralne. Poziom przygotowania jej uczniów był na tyle wysoki, że pozwalał im zdać egzaminy na studia w Polsce, dlatego grono uczących się ciągle powiększało; w 1991 r. na zajęcia uczęszczało już 150 osób. Od 3 października 1994 r. Weronika Kuryło prowadziła także wieczorne kursy języka polskiego dla doro-



WERONIKA KURYŁO Z UCZESTNIKAMI ŚWIATOWEGO ZJAZDU LIDZIAN



ZDJEŃCIE PAMIĄTKOWE UCZESTNIKÓW UROCZYSTOŚCI Z OKAZJI ŚWIĘTA KOMISJI EDUKACJI NARODOWEJ W LIDZIE. 17 PAŹDZIERNIKA 1998 R.

ślących w lidzkim Domu Twórczości.

19 grudnia 1991 r. w Lidzie zarejestrowano nową społeczną organizację polską, Towarzystwo Kultury Polskiej Ziemi Lidzkiej. Od początków jej działalności w różnych latach Weronika Kuryło była odpowiedzialna za szkolnictwo, harcerstwo, pracę z młodzieżą, Klub „Senior”. Po uruchomieniu 21 stycznia 1992 r. w lidzkim radiu audycji polskojęzycznych, które transmitowano każdy wtorek, Weronika Kuryło prowadziła w nich od 2 lutego krótkie lekcje języka

polskiego. W tymże roku zorganizowano I Światowy Zjazd Lidzian, który uświetnił występ „Jutrzenki”.

Weronika Kuryło stała także u źródeł odrodzenia harcerstwa w Lidzie. Już w 1989 r. grupa jej uczennic wyjechała na zaproszenie lubelskiej Fundacji im. T. Goniowicza, na której czele stał Józef Adamski, na kurs harcerski. Wówczas nawiązano kontakty ze związkiem Harcerstwa RP, z harcerzami ze Słupska i Gdyni. Oni przyjechali do Lidy z wizytą w 1990 r., a po ich wizycie w Lidzie utworzono

drużynę harcerską. Najpierw był to zastęp, a pierwszą zastępową została Grażyna Makowiecka. Pani Weronika opiekowała się młodzieżą, dzieląc się jako przedwojenna harcerka własnymi doświadczeniami, ucząc podstaw harcerstwa. Z pomocą przyszedł też hufcowy Mariusz Zięba, wówczas student Szkoły Głównej Handlowej w Warszawie. Na jego zaproszenie w grudniu 1991 r. czternastoposobowa lidzka drużyna na czele z nauczycielką Weroniką Kuryło i drużynową Olgą Sosik wyjechała na szkoleniowy obóz harcerski do Tarnobrzega, gdzie została gościnnie przyjęta przez 5 Tarnobrzeską Drużynę Harcerzy. Lidzcy harcerze mieli możliwość nie tylko zgłębiania szczegółów życia harcerskiego, ale także mieszkania w domach swych kolegów i poznawania tradycji polskich, jak też ćwiczenia polszczyzny. Po odbytym szkoleniu drużyna została zarejestrowana w Związku Harcerzy Rzeczypospolitej, Referat „Wschód” jako I Lidzka Drużyna Harcerska „Jutrzenka”. Była to trzecia drużyna harcerska z Białorusi zarejestrowana w Warszawie.

Weronika Kuryło całym sercem była oddana polskiej sprawie, a także nauczaniu dzieci i młodzieży. Angażowała się nie tylko w nauczanie języka polskiego: w 1998 r. utworzyła amatorski polski zespół aktorski, z którym wystawiła sztukę „W niebie i na ziemi”. Podczas pracy nauczycielskiej dawała swoim wychowankom nie tylko wiedzę, ale też miłość, uczyła nie tylko przedmiotów szkolnych – uczyła bycia dobrymi, uczciwymi ludźmi. Kilkudziesięciu jej uczniów z kółka języka polskiego dostało się na studia w Polsce. Wśród jej wychowanków są nauczyciele, lekarze, inżynierowie, kilkunastu księży. Za swoją oddaną pracę nauczycielską Weronika Kuryło była kilkakrotnie nagradzana przez obwodowe kuratorium oświaty, kilkakrotnie zostawała zwyciężcą konkursów na najlepszego nauczyciela Lidy. Jednak



TOWARZYSTWO KULTURY POLSKIEJ ZIEMI LIDZKIEJ

WRĘCZENIE MEDALU KOMISJI EDUKACJI NARODOWEJ WERONICE KURYŁO. LUTY 1998 R.

najważniejszym i najpiękniejszym podsumowaniem pracy Weroniki Kuryło na rzecz dzieci i młodzieży było uhonorowanie jej w maju 1998 r. Orderem Uśmiechu, który otrzymała podczas V Światowego Zjazdu Lidzian jako pierwsza osoba na Białorusi, i medalem Komisji Edukacji Narodowej.

Weronika Kuryło do końca życia aktywnie pracowała na rzecz polskiej społeczności Lidy. Była dobra dla ludzi, dzieliła się wiedzą, a także doświadczeniem przeżytych lat. W archiwum rodzinnym, skrupulatnie zbieranym jeszcze przez ojca, przechowywała dokumenty obejmujące cały XX wiek: z czasów carskiej Rosji, II Rzeczypospolitej, niemieckiej okupacji, Związku Radzieckiego. Bardzo cenne są jej wspomnienia o latach II wojny światowej, okupacji sowieckiej i niemieckiej, o partyzant-

ce Armii Krajowej w okolicach Lidy i Naczy.

Weronika Kuryło zmarła 9 grudnia 2002 r. Została pochowana na cmentarzu komunalnym Zosino przy drodze na Krupę. Nie mogła spocząć przy ojcu i bracie Longinie na cmentarzu katolickim przy drodze na Grodno, który wówczas był już zamknięty dla pochówku. Order Uśmiechu wraz z kilkoma innymi rzeczami Pani Weroniki został przekazany przez jej wychowankę Galinę Bajdałową do muzeum Szkoły Średniej nr 9 m. Lida, gdzie jest eksponowany na wystawie „Jesteśmy z nich dumni”.

Weronika Kuryło była pięknym wzorem oddanej, bezinteresownej pracy społecznej na rzecz lidzkich Polaków. Pozostała w sercach jej wdzięcznych uczniów oraz tych wszystkich Lidzian, których wspierała w ich drodze do polskości ■

# Suplement do Słownika polskich malarzy, rzeźbiarzy, fotografików z Białorusi

POCZĄTEK W NR. 02/2025

**Obrąpalski Wojciech.** Urodził się 18 (albo 28) kwietnia 1751 r. Zmarł 13 grudnia 1812 r. w Połocku. Architekt, profesor architektury, jezuita.

Pochodził z Korony. Ukończył kolegium jezuickie, nie wiadomo dokładnie które. Wstąpił do zakonu 2 IX 1769. Nowicjat odbywał w Nieświeżu w kościele pw. św. Michała w latach 1769–1771. Studiował retorykę w Słucku w 1771/1772, filozofię i matematykę studiował pod kierunkiem Franciszka Kareu w Połocku w ll. 1772–1775. W Połocku także w ll. 1779–1783 studiował teologię, równocześnie kształcąc się w architekturze pod kierunkiem Andrzeja Żebrowskiego. W latach 1784–1786 nauczał matematyki w Mohylewie. Następnie wznosił nowe budynki i naprawiał stare w różnych miejscowościach, w tym udokumentowano, że we wsi Spas k. Połocka. W latach 1786–1788 brał udział przy odnowieniu kościoła w Orszy. Następnie prowadził prace budowlane, wykładając równocześnie architekturę w Mohylewie w ll. 1788–1790, Mścisławlu w 1790/1791 i znowu w Mohylewie w 1791–1796. W latach 1796–1800 odbudowywał w Dyneburgu gmach szkolny, który spłonął w 1796 r. Przebywając ponownie w Połocku w ll. 1800–1803 odnowił całkowicie kościół w Spasie i zbudował tam dworek wypożyczynkowy dla jezuitów połockich. Później był rektorem w Mścisławlu w ll. 1803/1806. Ostatnie lata życia spędził w Połocku.



KOŚCIÓŁ I KOLEGIUM JEZUICKIE W POŁOCKU NAD DŻWINĄ, LITOGRAFIA NAPOLEONA ORDY

Jan Popłatek, Jerzy Paszenda, *Słownik jezuitów artystów*, Wydawnictwo Apostolstwa Modlitwy, Kraków 1972, s. 169.

**Odulewicz Adam.** Urodził się ok. 1602 r. Zmarł 6 kwietnia 1637 r. w Połocku. Malarz, jezuita.

Pochodził z Litwy. Wstąpił do zakonu 8 IX 1626, nowicjat odbywał w Wilnie przy kościele św. Ignacego w latach 1626–1628. Potem przebywał stale w Połocku i pełnił obowiązki zakrystiana, co dawało mu okazję zajmować się malarstwem. Prac jego niestety nie znamy.

Jan Popłatek, Jerzy Paszenda, *Słownik jezuitów artystów*, Wydawnictwo

Apostolstwa Modlitwy, Kraków 1972, s. 170.

**Pacewicz Kazimierz.** Urodził się 22 listopada 1895 r. w Pruzanie. Zmarł 15 sierpnia 1974 r. w Penley w Wielkiej Brytanii. Artysta malarz. Członek grupy kapistów, wykładowca i animator polskiego środowiska artystycznego na emigracji.

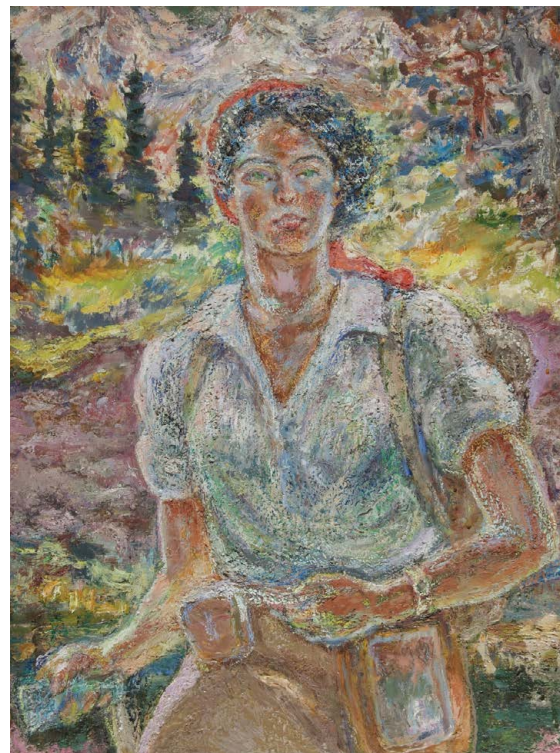
Wychowywał się w patriotycznym domu. Jego ojciec, Augustyn Pacewicz, lekarz, wywarł silny wpływ na jego rozwój artystyczny i intelektualny. Od najmłodszych lat przejawiał niezwykły talent artystyczny, zyskując w latach szkolnych uznanie znanego polskiego malarza Wojciecha Kossaka.

Wczesną drogę artystyczną Pacewicza przerwała I wojna światowa. W 1918 r. zaciągnął się do I Korpusu Polskiego w Rosji, potem walczył podczas wojny polsko-bolszewickiej, opuścił wojsko w stopniu kapitana. Studia na Akademii Sztuk Pięknych w Krakowie podjął w 1922 r. Studiował pod kierunkiem znanych artystów: Ignacego Pieńkowskiego i Józefa Pankiewicza. Z Pankiewiczem wyjechał do Paryża, by kontynuować naukę pod jego kierunkiem. Wszedł w skład grupy kapistów, założonej przez mistrza i związanych z nim studentów m. in.: Józefa Czapskiego, Józefa Jareme, Artura Nacht-Samborskiego, Zofię Rudzką-Cybisową, Piotra Potworowskiego i Zygmunta Waliszewskiego. Pacewicz stał się znanym członkiem grupy kapistów, kolektywu silnie inspirowanego francuskim impresjonizmem i postimpresjonizmem. Do 1938 r. regularnie wystawiał swoje dzieła w Paryżu, zyskując uznanie jako utalentowany kolorysta. Tworzył pejzaże, sceny rodzajowe oraz żywe, dynamiczne kompozycje, takie jak sceny cyrkowe.

Wojnę spotkał we Francji. Dopiero po jej kapitulacji w 1940 r. opuścił Paryż i jak wielu Polaków udał się do Wielkiej Brytanii, gdzie osiadł na stałe. W Anglii wraz z prof. Wojciechem Jastrzębowskiem, Stanisławem Drozdem, grafikiem Romualdem Nowickim oraz Marianem Bohuszem-Szyszko przygotowywał program nauczania sztuk pięknych polskich żołnierzy-studentów w obozie w Sudbury. Należał do Rady Naukowej Studium Malarstwa Sztalugowego i Grafiki Użytkowej, powołanej dzięki staraniom Bohusza-Szyszko. W późniejszym okresie poza malowaniem zajmował się w dalszym ciągu pracą dydaktyczną. Wykładał w Szkole Sztuk Pięknych w Reading k. Londynu. W grudniu 1943 r. został wybrany członkiem zarządu reaktywowanego Związku Artystów Polskich w Wielkiej Bry-



KAZIMIERZ PACEWICZ. GRODNO. 1918 R.



OBRAZ PACEWICZA *TURYSTKA*



PRZEJAZDZKA KONNA NA PLAŻY AUTORSTWA KAZIMIERZA PACEWICZA

tanii. Wygłaszał publiczne wykłady o sztuce w różnych polskich instytucjach w Londynie. W 1953 r. był współkuratorem Trzeciej Dorocznej Wystawy Prac Studentów Sztuki w Londynie, zorganizowanej przez Związek Studentów Polskich za Granicą. Ostatnia jego wystawa za życia artysty odbyła się w Klubie Orła Białego w dzielnicy

Londynu Balham w 1974 r.

Pacewicza zajmowała różnorodna tematyka. Malował portrety, kobiece akty, krajobrazy, architekturę, sceny historyczne oraz rodzajowe. Jako dawny uczestnik kapistów tworzył obrazy w duchu koloryzmu, o dużych walorach dekoracyjnych. Używał różnych technik: oleju, akwareli i kredek, wykazu-

jąc się wyjątkową wszechstronnością stylistyczną. Oto niektóre jego obrazy: „Krajobraz z zabudową na wzgórzu”, „Dwa żubry”, „Wieczór w izbie”, „Pejzaż leśny z drogą”, „Orka”, „Przejażdżka konna na plaży”, „Turystka”, „Bazylika San Marco w Wenecji”. Wykonał 30 barwnych plansz do albumu „Polskie siły zbrojne w ciągu wieków”.

Po śmierci Pacewicza jego żona na podstawie testamentu artysty podarowała kolekcję jego dzieł polskim muzeom m.in.: Muzeum Narodowemu w Warszawie oraz muzeom regionalnym w Krakowie, Gdańsku i Siedlcach. W siedleckim Muzeum Regionalnym znajduje się największy zbiór prac artysty w Polsce. W roku 2014 odbyła się wystawa retrospektywna artysty w Muzeum w Częstochowie.

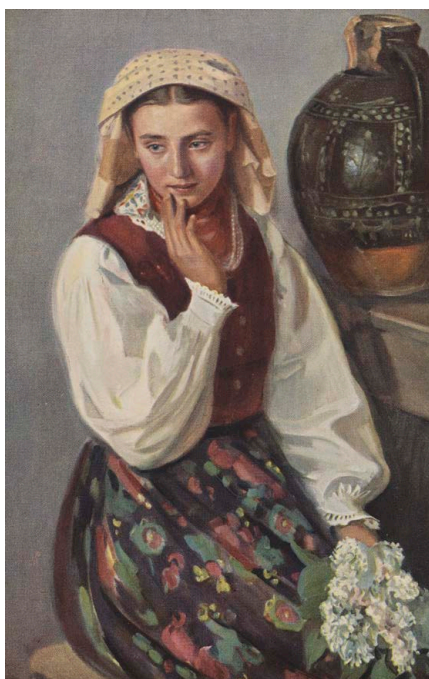
Elżbieta Jeżewska, *Malarstwo i pamiątki po Kazimierzu Pacewiczu, Spotkania z Zabytkami: Kultura, Tradycje, Pamiątki*, t. 39, 2015, s. 71-72; Jan Wiktor Sienkiewicz, *Artyści Andersa: Continuità e Novità*, Warszawa, Warszawa-Toruń 2013; Halina Budziszewska, *Kazimierz Pacewicz (1895–1974)*, Siedlce, Muzeum Regionalne, 2013; Kensington News i West London Times, 7 listopada 1958 r., s. 6; buru.org.uk/contributor/kazimierz-pacewicz; *Sztuka polska w Wielkiej Brytanii 1940–2000*, Antologia, wstęp i opracowanie Mirosław A. Supruniuk, Toruń 2006; pl.wikipedia.org/wiki/Kazimierz\_Pacewicz, dostępna 11.09. 2018.

**Piekarski Florian.** Urodził się w 1868 r. w Słonimiu. Zmarł 20 lutego 1919 r. w Warszawie. Malarz.

Naukę rozpoczął w prowadzonej przez Wojciecha Gersona Klasie Rysunkowej w Warszawie, w roku 1899 wyjechał do Krakowa i rozpoczął naukę w Szkole Sztuk Pięknych pod kierunkiem Leona Wyczółkowskiego. Podczas nauki był uczestnikiem organizowanych przez Jana Stanisławskiego warsztatów i plenerach. Krytycy sztuki nazywali go jednym z najwybit-



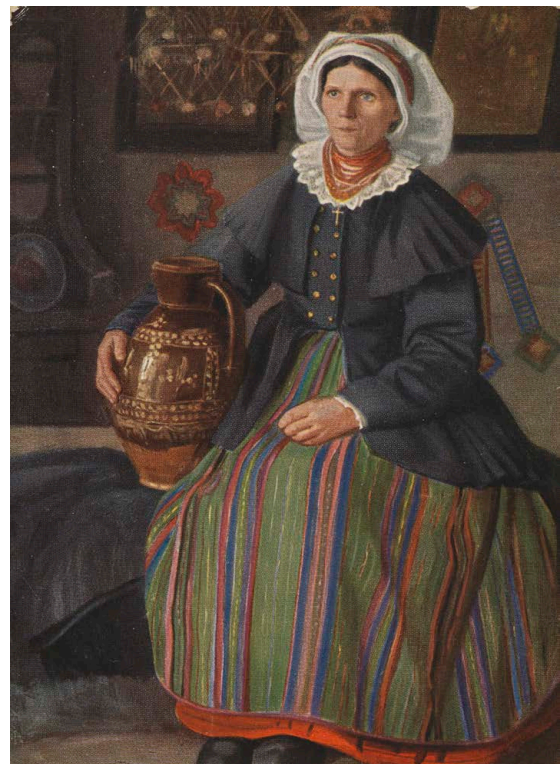
FLORIAN PIEKARSKI. OK. 1900 R.



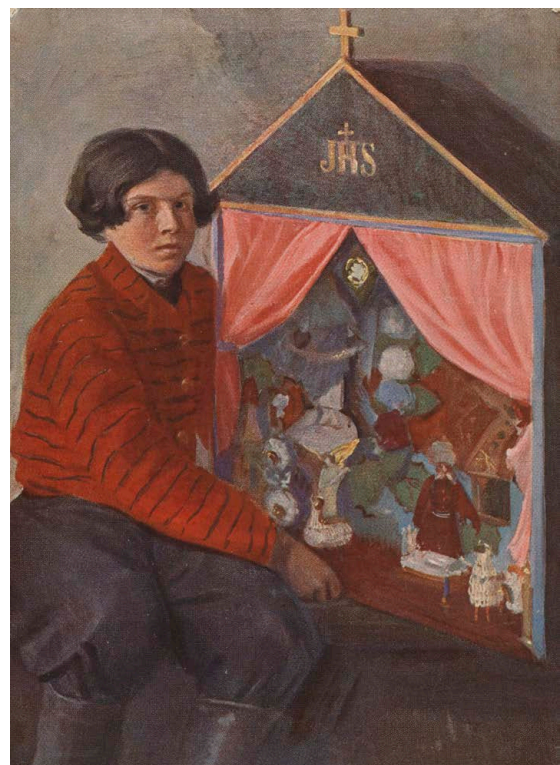
F. PIEKARSKI STŁUCZONY DZBANEK. 1911 R. Z CYKLU Z ZIEMI SIERADZKIEJ.

niejszych uczniów tego malarza. Naukę ukończył w 1904 r.

Od 1905 r. regularnie wystawiał swoje prace w Towarzystwie Zachęty Sztuk Pięknych, od 1915 r. jako jego członek. W roku 1908 razem z Franciszkiem Łubieńskim wykonał na zlecenie Stanisława Graeve'a cykl obrazów przedstawiających budownictwo ludowe, ludowe typy, stroje i folklor okolic Sieradza. Właśnie one przyniosły mu wielką popularność i zostały upowszechnione w formie pocztówek. Przed wybuchem I wojny



FLORIAN PIEKARSKI WIEJSKA GOSPODINI. 1911 R. Z CYKLU Z ZIEMI SIERADZKIEJ



CHŁOPIEC ZE SZOPKA. 1908–1913 R. Z CYKLU Z ZIEMI SIERADZKIEJ AUTORSTWA F. PIEKARSKIEGO

światowej Piekarski wyjechał do Francji, podróżował po prowincji, tworząc liczne pejzaże; okresowo przebywał też w Szwajcarii. Pod koniec życia powrócił do Polski.

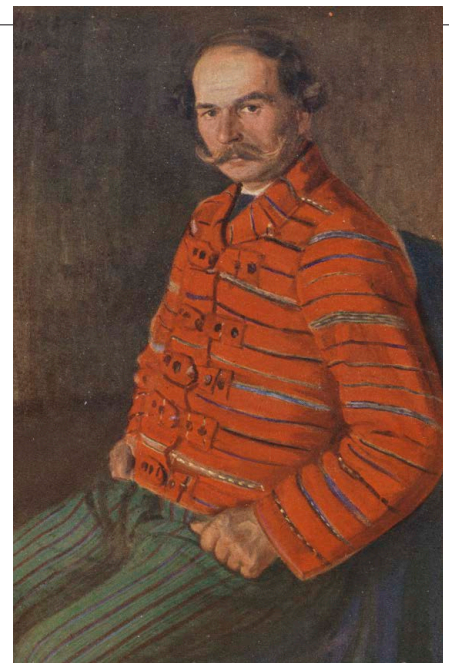
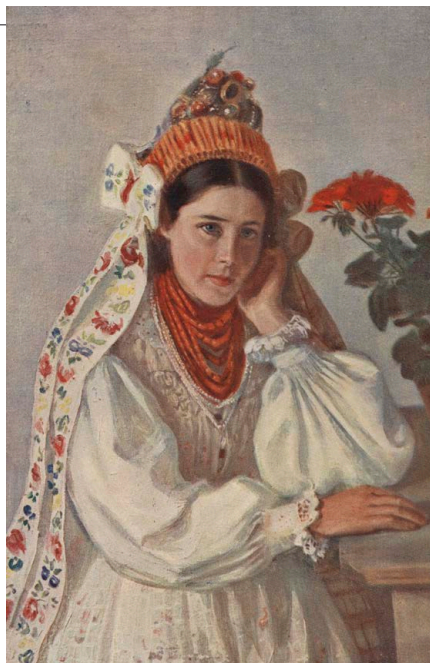
Florian Piekarski był twórcą niewielkich nastrojowych pejzaży i portretów. W większości swoich

prac poruszał tematykę związaną z pięknem wiejskiego krajobrazu i folklorem. Malarz wiele uwagi poświęcał przedstawieniom portretowym, będącym jednocześnie starannym zapisem regionalnych zwyczajów i ubiorów. Pozostawił ogromną spuściznę malarską, na którą składały się setki pejzaży i studiów portretowych, jednak spuścizna ta uległa niemal całkowitemu rozproszeniu. Jego 14 obrazów, ukazujących typy ludowe, znajduje się w zbiorach Muzeum Okręgowego w Sieradzu, są również we Lwowskiej Galerii Sztuki, w Państwowym Muzeum Sztuk Pięknych w Wilnie. Obrazy Floriana Piekarskiego również dzisiaj można nabyć na aukcjach, m.in. w Krakowskim Domu Aukcyjnym.

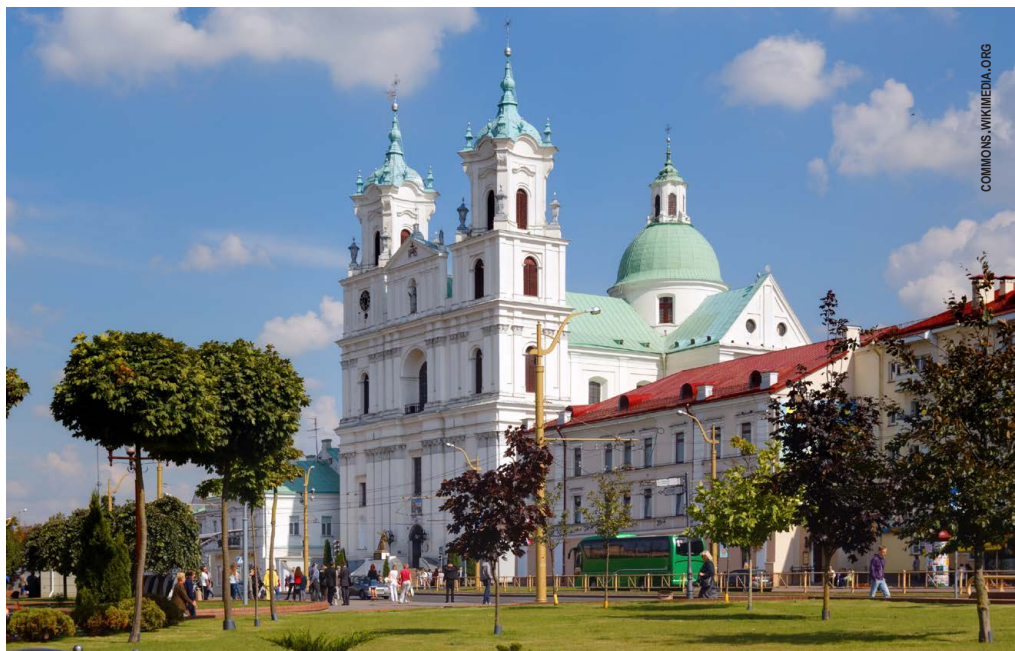
[pl.wikipedia.org/wiki/Florian\\_Piekarski](http://pl.wikipedia.org/wiki/Florian_Piekarski); [limis.lt/personalities/1585674](http://limis.lt/personalities/1585674); [artvee.com/artist/florian-piekarski](http://artvee.com/artist/florian-piekarski)

**Piotrowski Kazimierz.** Urodził się w 1643 r. Zmarł 25 stycznia 1712 r. w Pułtusku. Murarz, budowniczy, jezuita.

Pochodził z terenu Wielkiego Księstwa Litewskiego. Wstąpił do zakonu 25 IV 1668. Był dobrym fachowcem w swych zawodach. Nowicjat odbył w Wilnie przy kościele św. Ignacego w latach 1668–1670. Pracował w Łomży w ll. 1670/1671, potem w Reszlu w 1671–1673, gdzie odbudowywał gotycki kościół poaugustiański, stojący w ruinie od czasów reformacji, oraz powiększył kolegium jezuickie. W Grodnie kierował przygotowaniem do budowy kościoła i kolegium jezuickiego w latach 1673–1677. Zbudował cegielnię i piec do wypalania wapna, w roku 1677 założył fundamenty kolegium. Rok 1677/1678 spędził w Pińsku. W Wilnie w latach



FLORIAN PIEKARSKI *PANNA MŁODA*. *OBOK: GOSPODARZ Z SUCHY. 1908–1913 R. Z CYKLU Z ZIEMI SIERADZKIEJ*



O. KAZIMIERZ PIOTROWSKI SJ W LATACH 1673–1677 KIEROWAŁ PRZYGOTOWANIAM DO BUDOWY KOŚCIOŁA I KOLEGIUM JEZUICKIEGO W GRODNIU. OBECNIE TO BAZYLIKA KATEDRALNA

1678–1680 odbudował kolegium i domy czynszowe w mieście, może także kierował odnowieniem kościołów we wsiach należących do kolegium. Od roku 1680 przebywał w Łomży, gdzie czynił przygotowania do budowy kościoła. Postawił cegielnię i gromadził materiały, a równocześnie zarządzał pobliskimi folwarkami. W roku 1685 rozpoczął budowę kościoła, którą kilkakrotnie musiał przerywać z braku funduszy. Po pożarze w 1696 r. zaczął bu-

dować etapami budynek murewany kolegium. Zostawiwszy kościół niedokończony, przeniósł się w roku 1704 do Pułtuska i tam spędził ostatnie lata życia na lżejszych zajęciach.

Jan Popłatek, Jerzy Paszenda, *Słownik jezuitów artystów*, Wydawnictwo Apostolstwa Modlitwy, Kraków 1972, s. 174-175

OPRACOWAŁA  
ELIZA ANDRUSZKIEWICZ

CDN.

# Co słychać w polskiej gospodarce

**Polsko-brytyjski historyk Norman Davies powiedział: „Polska to fenomen, dzisiaj istnieje dzięki cudom”. W gospodarce cuda też się zdarzają, ale m.in. dzięki reformom, przemysłanej polityce gospodarczej oraz zaradnym obywatelom w ich dążeniu do lepszego życia.**

- Według Międzynarodowego Funduszu Walutowego Polska utrzymuje pozycję jednej z najszybciej rozwijających się gospodarek. Wartość Produktu Krajowego Brutto (PKB) w II poł. 2025 r. przekroczyła bilion dolarów. Polska wypchnęła i to kogo! – Szwajcarię z 20. miejsca grupy największych gospodarek świata i została zaproszona na następne posiedzenie G20.

- Wojna, sankcje Zachodu wobec Rosji i przekształcenie Morza Bałtyckiego w geopolityczny punkt zapalny zwiększyły znaczenie polskich portów, które przeżywają dynamiczny rozwój. W ciągu ostatniej dekady liczba transportów morskich wzrosła prawie dwukrotnie. Gdańsk stał się 5. pod względem ruchu portem handlowym w UE. Wg grupy inwestycyjnej Accolade, porty w Gdyni i Świnoujściu mają jeden z największych potencjałów wzrostu w Europie. Dla północnej Polski zaczyna się właśnie złota era rozwoju gospodarczego – podaje brytyjski tygodnik „The Economist”.

- Polska jest np. potęgą w branży meblarskiej, przoduje w tej dziedzinie w Europie i zajmuje 2. miejsce w eksporcie mebli na świecie, poprzedzając Niemcy i ustępując jedynie Chinom (2025).



KAPITANAT PORTU GDAŃSK I LATARNIA MORSKA NOWY PORT

- Polska jest europejskim liderem jeżeli chodzi o złoża miedzi, ma szóste co do wielkości zasoby tego pierwiastka na świecie. W dobie elektryfikacji miedź to pierwiastek przyszłości. Warto zaznaczyć, że miedź znajduje się na liście surowców krytycznych UE.

- Kraj stał się jednym z niekwestionowanych liderów wzrostu gospodarczego w UE. Od momentu wstąpienia do Unii Europejskiej w 2004 r. polski PKB podwoił swoją wielkość, podczas gdy skumulowany wzrost dla całej UE wyniósł ok. 28%.

- Wskaźnik rzeczywistego spożycia indywidualnego (AIC), który jest miernikiem dobrobytu, osiągnął w 2023 r. poziom 83% średniej unijnej, znacząco poprawiając jakość życia obywateli.

- Jako historyk Norman Davies patrzy szerzej na polską gospodarkę. W wywiadzie dla dziennikarza

Jacka Perzyńskiego powiedział: „Świat ciągle się zmienia, a pozycja Polski zmienia się radykalnie. Od 30 lat przeżywa swego rodzaju rozkwit większy od wszystkich sąsiadów. Żaden kraj nie skorzystał tak po upadku komunizmu. Polska jest krajem liczącym się jak nigdy w historii, mniej więcej od 500 lat! Głos Polski jest coraz mocniejszy i jej prestiż rośnie, gospodarka mimo wszystko idzie do przodu. Niedługo kraj będzie miał podobny PKB jak Wielka Brytania. 30 lat temu było to niewyobrażalne.

Polska liczy się przede wszystkim w geopolityce. Kiedy zacząłem się nią interesować, nie miała ona żadnego głosu, była w bloku sowieckim. Teraz jest na froncie wojny w Europie, a cały świat usłyszał o Ukrainie i roli Polski, która jest znowu przedmurzem cywilizacji. To jest okazja, aby wiedza o Polsce rozszerzała się na cały świat”.

PRZYGOTOWAŁA  
WIKTORIA OKIANKO



PODZĄS PISANIA DYKTANDA POLSKIEGO W DNIU JĘZYKA OJCZYSTEGO, GRODNO, 21 LUTEGO 2026 R.



W DYKTANDZIE UDZIAŁ WZIĘLI POLACY GRODNO W RÓŻNYM WIEKU, 21 LUTEGO 2026 R.

